

Mówienie innymi językami

■ WATCH TOWER

„ALBOWIEM WAM TA OBIETNICA NALEŻY...”

„Albowiem wam ta obietnica należy i działkom waszym...” – Dzieje Ap. 2:39.

Oczekując mocy z wysokości, jedenastu apostołów, a z nimi oczywiście i spora liczba wierzących, prawdopodobnie około stu dwudziestu (Dzieje Ap. 1:15), byli nagrodzeni błogosławieństwami zesłania ducha świętego. Byli oni „wszyscy jednomyślnie pospołu” i mogli spodziewać się błogosławieństw podczas dziewięciu dni poprzedzających ich zebranie się, ale dzień Zielonych Świątek, będąc szczególnie świętym dniem, mógł się wydawać bardzo odpowiednim na to, że sprowadzi ziszczenie się ich nadziei. Wszyscy więc byli obecni w tym czasie. Warto tu zauważyć myśl odnoszącą się do charakteru ludu Bożego będącego jednomyślnym, czyli w zgodzie w odniesieniu do rzeczy, których szuka, i na które oczekuje. Zdaje się, iż właśnie dlatego Pan napominał nas przez apostoła, abyśmy nie zapominali zgromadzać się wspólnie, a to tym więcej, im więcej widzimy, iż się on dzień przybliża – nie dzień Zielonych Świątek, ale jeszcze większy i jeszcze wspanialszy dzień. Zielone Świątki przyniosły tylko pierwsze owoce ducha, podczas gdy dzień, którego oczekujemy, jest dniem ziszczenia się wszystkich naszych nadziei i wszystkich Boskich obietnic odnoszących się do Kościoła jako Oblubienicy i współdziedziczki z Jego Synem.

Nie możemy wszyscy zejść się w jedno miejsce w literalnym znaczeniu, jak to uczynili apostołowie i wczesny Kościół w Zielone Świątki, ale możemy zejść się w jedno miejsce w innym znaczeniu; możemy przyjść do Miejsca Świętego, do Świątyni, czyli poświęconego stanu serca i życia, czyli do jedności i społeczności z Panem i ze wszystkimi, którzy są w tym samym świętym stanie. Możemy w ten sposób być razem z uczestnikami tych samych błogosławieństw wynikających z duchowego światła złotego świecznika i z duchowego pokarmu ze stołu przaśnych chlebów oraz z duchowej społeczności z Panem reprezentowanym w złotym ołtarzu i jego kadzeniu. Rozliczne są nasze cielesne usposobienia, a ich wypaczenia i powiązania są różne, ale nasze dążenia do nowej natury są takie same, bowiem jesteśmy spłodzeni z tego samego Ojca, przez tego samego ducha. Powinniśmy szukać jedności jako Nowe Stworzenia, mamy powstrzymać dążności starej natury, uśmiercać i odrzucać słabości ciała i hamować nasze zaczepne usposobienia, ponieważ jako Nowe Stworzenia mamy być jedno z Panem i ze wszystkimi, którzy są Jego

Ciałem, czyli Kościołem, pod zwierzchnictwem jednej Głowy, czyli Pana, natchnieni, czyli wzmocnieni przez jednego ducha posłuszeństwa jednemu Ojcu i pod kontrolą jednego prawa miłości.

Nie jest powiedziane, że duch święty był udzielony w związku z nagłym wiatrem, ale jedynie, że stał się „szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego”. Nie jest też powiedziane, że spoczęły na nich płomienie ognia, lecz czytamy, że były to języki lub płomienie, które wyglądały jak ogień, tak jak w przypadku płonącego krzewu. Duch święty jest niewidzialną mocą i udzielenie go niekoniecznie potrzebuje jakiejś zewnętrznej demonstracji. Tutaj jednak Boski zamiar był inny. Chciał, ażeby zesłaniu ducha świętego towarzyszyły pewne manifestacje, które byłyby przekonywujące dla samych apostołów, o ile dotyczyło to ich przyjęcia przez Niego i uznania ich za swych posłańców oraz ambasadorów nowej dyspensacji. Pragnął także zmanifestować zarodek Kościoła Wieku Ewangelii innym pobożnym Żydom w Jerozolimie biorącym udział w tej uczcie; a myślimy, iż jest całkiem prawdopodobne, że było Boskim zamiarem, ażeby przez te dary okazać także, kim byli apostołowie i wskazać ich specjalne stanowisko w Kościele.

Nie jest szczegółowo opowiedziane, nad kim języki spoczęły. Wyrażenie „na każdym z nich” może znaczyć na każdym z jedenastu apostołów lub też na każdym ze stu dwudziestu obecnych. Na którykolwiek języki usiadły, byli napełnieni duchem świętym i zaczęli mówić innymi językami, jako im on duch dawał wymawiać. Jednak to nauczanie innymi językami prawdopodobnie odbywało się tylko przez jedenastu apostołów, ponieważ mnóstwo ludzi słysząc ich, mówiło: „Izali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy?”. Co do jedenastu apostołów, to wszyscy byli Galilejczykami, ale co do pozostałych stu dwudziestu, to możliwe, iż większość z nich stanowili Judejczycy, mieszkańcy Jerozolimy. Z tego względu skłonni jesteśmy przypuszczać, że chociaż cały pokój, w którym byli obecni, był napełniony duchem świętym oraz że całe obecne grono było uczestnikami ducha świętego i zanurzone weń, a przez to błogosławione, to jednak te zewnętrzne manifestacje języków (ogników) i cudowne mówienie, były z początku dane tylko dla jedenastu, w celu wskazania ich jako wybranych przez Boga narzędzi w związku z nową dyspensacją. Wiemy, że tak się działo później, a którzykolwiek otrzymywali dary ducha świętego, otrzymywali je przez wkładanie rąk apostołów.

Co symbolizowały języki?

Z układu greckiego tekstu wynika, że to nie były rozcięte języki na głowach wybranych, ale raczej były językami „płomienia” oddzielonego, czyli rozdzielonego od głównego, to jest jaśniejszego ciała – języki, które wyszły z jednego głównego środka, udały się na głowy tych, dla których były zamierzone. Nie były one ogniem, ale światłem. Języki nie reprezentowały niczego związanego ze zniszczeniem, co symbolizowałby ogień. Przeciwnie, reprezentowały oświecenie, znajomość, inteligencję i wskazywały, że święta mądrość, czyli światło od Pana, przyszło na uczestniczących, naznaczając ich jako Pańskie narzędzia mówcze i wskazując, że odtąd ich języki powinny wykazywać Jego chwałę oraz służyć do błogosławienia i oświecenia świata. Naprawdę tak się rzecz miała. Ci biedni rybacy, prości i nieuczeni w zakresie ziemskich nauk, pod mocą ducha Bożego stali się naprawdę mocnymi w zwalczaniu twierdzącego błędu i rozpraszaniu ciemności, przez oświecanie umysłu tych, którzy byli przygotowani na przyjęcie łaski Bożej.

Niektórzy uczynili błędnie, przypuszczając, iż te języki ogniste były wypełnieniem przepowiedni Jana Chrzciciela, który powiedział o Chrystusie „*ten was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem*” (Łuk. 3:16). To było wypełnieniem tylko pierwszej części – chrztem ducha świętego; nie było to chrztem ognia. Chrzest ognia i zniszczenie były przeznaczone dla całkiem odmiennej klasy. Wierni spośród Żydów mieli otrzymać chrzest ducha świętego, a ich niewierna większość chrzest ognistego ucisku, który rzeczywiście otrzymali nieco później. Duch święty, przychodząc na pierwotny Kościół w czasie Zielonych Świątek, przeszukał, przesiał i oddzielił z żydowskiej dyspensacji wszystką prawdziwą „pszenicę”, gromadząc ją do gumna nowej dyspensacji ducha, czyli Wieku Ewangelii, a wtedy przyszedł ogień na „plewy” (Łuk. 3:17). Apostoł wspomina o tym, nazywając go gniewem, mówiąc: „*albowiem przyszedł na nich gniew aż do końca*” (1 Tes. 2:16).

Odwaga udzielona przez ducha świętego

Języki światła, które przyszły na wiernych w Zielone Świątki, nie pozostały z nimi, podobnie jak gołębica, którą widziano zstępującą na Jezusa, nie była stale widziana. Tak gołębica, jak i płomyki światła były jedynie zewnętrzną reprezentacją, nie w celu zwiedzenia, ale w celu nauczania wielkiej lekcji, w celu przekonania, że przyobiecane błogosławieństwa i moc już przyszły. Lud Pański, który od tego czasu wchodzi pod wpływ ducha świętego, nie ma znaków – ani płomieni, ani gołębic, ani głosu szumiącego wiatru, ani też nie mówią cudownie. Oni jednakże przychodzą i stają się uczestnikami ducha

świętego, który już dłużej nie używa tych zewnętrznych manifestacji, ponieważ nie są już one więcej potrzebne. Kościół został założony i fakt udzielania ducha świętego został zademonstrowany, a my mamy to przyjąć wiarą i zezwolić, aby mieszkał w nas obficie i aby uprawiał w naszych sercach oraz życiu owoce ducha, zamiast spodziewać się tych lub innych rzeczy jako cudownych darów.

Języki światła są potężną ilustracją faktu, że Bóg zamierzył użyć języków ludzi jako swych narzędzi do obwieszczania swego poselstwa i wyrwania swoich wybranych ze świata. Moc ducha szła oczywiście z zewnętrzną demonstracją, dodając odwagi apostołom, której poprzednio, jako ludziom prostym i nieuczonym, było im naturalnie brak. Zauważymy na przykład, jak to pobudziło Piotra, który pięćdziesiąt trzy dni wcześniej zaparł się Pana, mówiąc: „*Nie znam go*”, z powodu bojaźni przed Żydami, a teraz odważnie stanął pośrodku tych samych Żydów, ażeby ogłosić Go jako swojego Mistrza, jako Syna Bożego wzbudzonego z umarłych i wstępującego na wysokości, jako Wielkiego Pośrednika i Najwyższego Kapłana nowego porządku. Dodało mu to odwagi przemówienia do serc słuchaczy i ogłoszenia Żydów odpowiedzialnymi za zbrodnię uśmiercenia Sprawiedliwego. Tak samo i inni uczniowie, którzy poprzednio uciekli od swego aresztowanego Mistrza, mieli teraz odwagę opowiadać Jego chwałę. Nie tylko zostali oni przekonani przez otrzymane dowody odnoszące się do Jego zmartwychwstania i wniebowzięcia, lecz teraz te dowody były wzmocnione przez wypełnienie się Jego obietnic, wskazując na fakt, że On wstąpił do Ojca, oraz że został łaskawie przyjęty, a dary ducha były dowodami powrotu Boskiej łaski względem nich i ich przyjęcia w Umiłowanym. Wszystko to świadczyło o ich autorytecie i upoważnieniu do chodzenia w Jego imieniu oraz do opowiadania odpuszczenia grzechów wszystkim pokutującym, którzy by przez Niego przyszli do Ojca.

W tym nadzwyczajnym okresie roku miasto Jerozolima było przepełnione przyjezdnymi z rozmaitych części świata. Powinniśmy pamiętać, że miliony ludzi z królestwa dziesięciu pokoleń zwanych Izraelem było wziętych do niewoli, a później następne miliony z królestwa dwóch pokoleń zwanych Judeą zaprowadzono do niewoli, do Babilonu, gdzie były rozproszone i jako imigranci w różnych częściach Asyrii i Babilonii osiedlili się, czyniąc te obce kraje swym domem. Gdy sposobność powrócenia z niewoli nadarzyła się za dni króla Cyrusa i dzięki jego dekretovi, tylko bardzo mała część z dwóch pokoleń, a jeszcze mniejsza część z pozostałych dziesięciu, powróciła do Palestyny. Ogromna zaś większość pozostała w krajach, do których swego czasu trafili i w których podczas ich długiego wygnania, zdążyli się poczuć jak we własnym domu, wyrabiając sobie

przywiązanie do nich. Od tego czasu wszelkie różnice pomiędzy Izraelem i Judą zatarły się, a wszyscy zostali uznani, jak z początku, za Izraelitów i wszyscy przyszli pod jedną ogólną nazwą: Żydzi. Dlatego właśnie nasz Pan i apostołowie, przemawiając do ludzi jako do Izraelitów i do Żydów, używali tych określeń na przemian, mówiąc o rozproszonych bez rozróżnienia na Żydów i Izraelitów.

Boskie poselstwo zawsze przystępne

W okresie Wielkanocy i Zielonych Świątek do Jerozolimy przybywało wielu pobożnych Żydów, nie tylko ze wszystkich części Judei i Galilei, ale także i Żydzi nabożnego ducha „rozproszeni” z okolicznych krajów. Przyszli oni tutaj, aby chwalić Pana i podporządkować się nakazowi, który wymagał od wszystkich wiernych, aby stawili się przed Panem w Jerozolimie. W ten sposób, w czasie takich pielgrzymek, miasto było przepełnione ludnością w liczbie od dwóch do trzech milionów, głównie dorosłych. W czasie tych błogosławieństw Zielonych Świątek wielki tłum ludzi zebrał się razem dzięki cudownej manifestacji Boskiej mocy między uczniami. Niektórzy z nich, słuchając apostołów przemawiających w różnych językach, jakich nie mogli zrozumieć, odeszli, mówiąc, że nie obchodzi ich ta sprawa. Podejrzewali, że prawdopodobnie mówcy byli pijani i sami nie wiedzą, co mówią; lecz inni rozpoznali swój własny język i narzecze. Jedni apostołowie przemawiali w jednym języku, drudzy w innym; a kiedy ludzie spostrzegli, że wszyscy mówcy byli Galilejczykami, zdumiewali się, szczególnie z powodu faktu, że apostołowie byli ludźmi nieuczonymi. Cud wywarł wrażenie na ich umysłach i możemy być pewni, że i mówione słowa były bardzo potężne. Nie należy przypuszczać, że Pan uczyniłby specjalną manifestację mocy bez równoczesnej manifestacji mądrości. Zaprawdę, gdziekolwiek je spotykamy i nie towarzyszy im to, co jest logiczne, rozumne i zrozumiałe, jesteśmy usprawiedliwieni, gdy wątpimy, iż sprawa w ogóle ma coś wspólnego z Panem. Jest rozsądnym przypuszczać, że gdy duch święty daje wymowę, to będzie wypowiedziane to, co jest dobrego i rozsądnego, zdrowego i logicznego, a nie głupiego, toteż czytamy, że słuchający mówili: „słyszemy ich, mówiących językami naszymi wielkie sprawy Boże”. Słowa ich przemowy nie są nam tutaj szczegółowo podane, lecz łatwo spostrzec możemy, że potężne dzieło Boże, jakie napełniło ich serca i myśli, było wspaniałą rzeczą, której oni dopiero uczyli się od Pana. Innymi słowy, do świadomości ludzkiej dotarł fakt, że nadszedł Boski czas na danie błogosławieństw dawno przedtem przyobiecanych Abrahamowi. Zrozumieeli, że Jezus był Mesjaszem, którego Ojciec zesłał, a którego śmierć była potrzebna w celu wypełnienia planu, jak o tym Pan nasz powiedział do nich: „Aż

nie musiał Chrystus tego cierpieć i wnieść do chwały swojej?”. Od tego czasu do nich należało opowiadanie innym owego cudownego dzieła Bożego, że oprócz Mesjasza – Głowy, Bóg postanowił wybrać spośród ludzi Małuczkie Stadko, aby było współdziedzicami z Mesjaszem w Królestwie, wcześniej niż rozpocznie się błogosławienie świata. Możemy być pewni, że była to prawdziwa Ewangelia, jakiej z radością nauczali, a nie straszna mieszanina pojęć o wiecznych mękach piekielnych, która od początku „ciemnych wieków” fałszywie rościła sobie prawo nazywania się Ewangelią Chrystusową. Nauczali Ewangelii zbawienia, a nie poselstwa potępienia; a ich poselstwo było w mocy i w okazaniu ducha.

Cudowny dar języków nie jest już z nami, jednak ten sam duch, którego otrzymaliśmy, mieszka w nas obficie, a wzrastając coraz więcej i więcej daje nam także wymowę w zakresie cudownych spraw Bożych. To wciąż dotyczy całego Królewskiego Kapłaństwa, ofiarowanych. Apostoł wyraził to w ten sposób w innym dniu: „Jeźliż to sprawiedliwa przed obliczem Bożem, was raczej słuchać niż Boga, rozsądźcie [sami]. Albowiem my nie możemy tego, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić” – Dzieje Ap. 4:19-20. Oświecenie naszego wyrozumienia wskazało nam Jezusa jako Odkupiciela świata oraz nasz udział w Jego dziele odkupienia; a także przyjęcie nas przez Ojca dzięki Niemu, aby być Jego współdziedzicami w Królestwie i współdziedzicami z Nim w teraźniejszym czasie w znoszeniu urągania dla prawdziwej Ewangelii, w czasie, kiedy wielki Przeciwnik zwodzi świat, przedstawiając światłość za ciemność, a ciemność za światłość.

My też coraz więcej i więcej mówimy innymi językami. Ci, których języki hańbiły Święte Imię, teraz składają dzięki i uwielbienie. Ci, co nieświadomie źle przedstawiali Boski charakter i plan teraz współpracują z innymi w opowiadaniu chwały Tego, który nas powołał z ciemności do dziwnej swojej światłości. Wpływ ducha świętego przekształca także nasze usposobienie i uczucia w stosunku do braci, a także w stosunku do świata, tak że zamiast nienawiści, gniewu i złości mamy miłość, uprzejmość i cierpliwość; a nasze języki, zamiast rozsiewać gniew, gorzkość i pychę, światową ambicję itd., wykazują nowy zmysł w uprzejmości i mądrości oraz wierze. Te nasze nowe języki czynią z nas nowe żywe listy dla naszych rodzin, sąsiadów i ogólnie dla świata, są też pięknie wyrażone słowami proroka, iż mają być naszą „pieśnią”, naszą chwałą, naszym uznawaniem Boga za Jego łaskę i Prawdę; jak napisane: „Włożył w usta moje pieśń nową, chwałę należącą Bogu naszemu”. □

Watch Tower R-2926-1901
Brzask 06/1939 str. 91-93

Nieśmiertelność

■ WATCH TOWER

„...WYWIÓDŁ I NIEŚMIERTELNOŚĆ PRZEZ EWANGELIĘ”

Czym ona jest? Jak i przez kogo może być osiągnięta? Komu jest obiecana?

„Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, który śmierć zgładził i żywot na jaśnie wywiódł i nieśmiertelność przez ewangelię” – 1 Tym. 1:10.

Nauka o wiecznych mękach dla złych zbudowana jest na teorii, że zli, jak i w ogóle wszyscy ludzie, są istotami nieśmiertelnymi, że w jakiś sposób kiedyś wszyscy ludzie zostali obdarzeni mocą, aby żyć wiecznie, że życia pozbawić się nie mogą, choćby nawet chcieli, a nawet Bóg, ich Stworzyciel, stwarzając ich, dokonał dzieła, którego zniszczyć nie może, choćby chciał.

Ta hipoteza, gdy jest podtrzymana, a jest ona prawie powszechnie przyjmowana, staje się podstawą do pewnego rodzaju logicznego rozumowania. Zapewnieni bywamy, że jeżeli wszyscy ludzie są nieśmiertelnymi, to muszą wszyscy gdzieś i w jakichś warunkach żyć; i że ponieważ Bóg obiecał posłusznym nagrodę a nieposłusznym karę, to wynika z tego, że nieśmiertelność sprawiedliwych spędzona będzie w wiecznej szczęśliwości, nieśmiertelność grzeszników zaś w wiecznym nieszczęściu.

Naszym pierwszym pytaniem powinno być: Czy hipoteza ta, podstawa do tego poglądu, jest prawdziwa? Czy prawdą jest, że Bóg, który ma moc stwarzania, nie ma mocy zniweczenia swego dzieła i zniszczenia człowieka? Rozumując w tym przedmiocie, zanim udamy się do Słowa Bożego, aby zobaczyć, co ono o tym mówi, powiedzielibyśmy, że w hipotezie tej musi zachodzić jakaś pomyłka; ponieważ łatwiej jest zniszczyć istotę, aniżeli ją stworzyć; i że Ten, co wszystkie rzeczy stworzył, musi być w stanie „zniszczyć tak duszę, jak i ciało”, o ile by chciał, co potwierdza Pismo Święte (Mat. 10:28; Jak. 4:12).

Dalszym rozumowaniem naszym byłoby, że ponieważ Boski charakter jest sprawiedliwy i dobry, to gdyby On nie był w stanie zniszczyć swego stworzenia, choćby ono okazało się niezadowolające (gdyby raz stworzone musiałyby żyć bez względu na swe własne dobro, jak i dobro drugich, i dlatego musiałyby spędzić całą wieczność w nieszczęściu, w odosobnieniu od świętych i w stałym zamknięciu z innymi nieszczęśliwcami), to Bóg byłby ostrożniejszy w stwarzaniu, komu w ogóle miałby udzielić życia, ostrożniejszy co do okoliczności i warunków urodzenia, co do rodziców itp. Utrzymujemy, że byłoby to ujmą dla

Boskiej sprawiedliwości, mądrości, miłości i mocy przypuszczać, że dozwalał, by nieświadomym i zdegradowanym rodzicom rodziło się potomstwo upośledzone umysłowo, moralnie i fizycznie, gdyby takie stworzenia musiały całą wieczność gdzieś istnieć i gdyby sposobność wiecznego szczęścia była tylko jedna na tysiąc, jak to ogólnie przypuszcza się.

Nie chcemy jednak opierać naszej wiary na ludzkich rozumowaniach, czy to własnych, czy innych, mając Pismo Święte, Boskie natchnione objawienie, które może dostarczyć nam zupełnie pewnej informacji w tym tak ważnym przedmiocie. W Piśmie Świętym i tylko w tymże Piśmie Bóg objawił swój charakter, swój plan i swoją moc do przeprowadzenia go.

Jednakże, zanim udamy się do Pisma Świętego, dobrze będzie upewnić się, czy mamy właściwe pojęcie, co do znaczenia słów śmiertelność a nieśmiertelność. Chociaż są to słowa polskie, myślimy, że większość ludzi mówiących językiem polskim nie rozumie ich pełnego znaczenia. Przypuszcza się, że słowo nieśmiertelność znaczy to samo, co wieczne życie. Jest to jednak poważną pomyłką, ponieważ, według Pisma Świętego, niektórzy otrzymają życie wieczne, chociaż nigdy nie otrzymają nieśmiertelności. Pismo Święte mówi wyraźnie, że Wielkie Grono cieszyć się będzie wieczną egzystencją, lecz tylko Małuczkie Stado dostąpi nieśmiertelności.

Określenie „wieczne życie” oznacza tylko egzystencję, która się nigdy nie skończy. Ona może być podtrzymywana pokarmem, napojem i innymi niezbędnymi warunkami, ale oznacza to po prostu, że życie będzie trwać na zawsze. Takie życie wieczne mogą mieć tak istoty śmiertelne, jak i nieśmiertelne. Różnica zachodzi tylko w tym, że śmiertelnym to życie jest zapewnione pod pewnymi warunkami, od których ono jest zależne, jak na przykład światło, ciepło, powietrze, pokarm i napój, gdy zaś nieśmiertelni istnieją niezależnie od jakichkolwiek warunków.

Słowo „nieśmiertelność” określa istnienie, które nie może być powstrzymane, bo śmierć jest niemożliwa. Jest to egzystencja niezniszczalna i niezależna od pokarmu, napoju lub jakichkolwiek warunków. Słowo to określa istnienie niewymagające jakichkolwiek zasobów lub orzeźwienia, posiadające życie samo w sobie.

Jeżeli to określenie zostałoby przyjęte jako właściwe (a ono nie może być rozsądnie zaprzeczone), to wszelka opozycja do nauki Pisma Świętego, że nieśmiertelność nie jest wrodzoną i naturalną właściwością ludzkości, ale nagrodą zaoferowaną pewnej szczególnej klasie zwycięzców, powinna ustać, ponieważ sprzeciw ten zwykle wypływa z przypuszczenia, że zaprzeczenie wrodzonej nieśmiertelności człowieka, równa się zaprzeczeniu jakiegokolwiek przyszłego życia dla człowieka, jak gdyby człowiek i zwierzę byli jednakowi w śmierci, bez nadziei przyszłej egzystencji. Jesteśmy zadowoleni, że w taki sposób możemy usunąć od razu to uprzedzenie, które tak wielu wstrzymywało od bezstronnego zbadania Pisma Świętego w tym przedmiocie. Zbadawszy uważnie wszystko, co Pismo Święte ma do powiedzenia na ten temat, przytoczymy na początek, czego ono uczy, a następnie damy dowody.

Pismo Święte mówi, że ten najwyższy stan egzystencji, którego my ludzie nie możemy nawet dobrze zrozumieć, to życie bez pokarmu lub jakichkolwiek innych środków podtrzymujących życie wrodzone, czyli nieśmiertelność, było pierwotnie w posiadaniu tylko przez samego Ojca Niebieskiego. On tylko Sam posiadał i posiada nieśmiertelność, bez otrzymania jej od kogokolwiek jako dar lub nagrodę. Wszyscy inni więc, którzy kiedykolwiek osiągną ten najwyższy stopień egzystencji, osiągną go jako nagrodę lub dar i wtedy będą posiadać boską naturę, która jako jedyna posiada życie sama w sobie.

Nie tylko ludzie nie posiadają nieśmiertelności, lecz nie posiadają jej też aniołowie; bo chociaż posiadają Boskie wyobrażenie i podobieństwo, co jest prawdą także o wszystkich stworzeniach inteligentnych, to jednak nie są uczestnikami boskiej natury, ich natura jest anielską, tak jak człowiek jest natury ludzkiej. Prawda, że pomiędzy aniołami nie ma umierania, lecz i ludzie nie umieraliby, gdyby nie kara za grzech, pod którą znaleźli się wszyscy ludzie przez nieposłuszeństwo ojca Adama i spod której wszyscy, co przyjmą warunki Nowego Przymierza, będą wkrótce uwolnieni (Izaj. 61:1). Jednak aniołowie też mogą być zniszczeni tak samo jak ludzie, a okazane to jest w Boskim postępowaniu z Szatanem, który zanim zgrzeszył był aniołem światłości, gwiazdą poranną, jednym z najwyższych stworzeń (Izaj. 14:12). Tak w języku literalnym, jak i w symbolicznym Biblia oświadcza, że Szatan będzie zniszczony, co dowodzi niezbieżnością, że on, a także inni aniołowie nie posiadają tego wyjątkowego przymiotu Boga, wrodzonego życia, czyli nieśmiertelności.

Pismo Święte zapewnia, że nawet nasz wielki Odkupiciel, który był pierwszym i najgłówniej-

szym stworzeniem Bożym, „*początkiem stworzenia Bożego*” i przez którego stworzeni byli aniołowie, ludzie i wszystkie inne rzeczy (Obj. 3:14; Jan 1:3; Kol. 1:15-17; Hebr. 1:2; Efezj. 3:9) i który z tego powodu był następnym po Ojcu w czci, chwale i w mocy, nawet Ten nie posiadał tego rodzaju życia, tego głównego boskiego przymiotu, dopóki nie otrzymał go przy zmartwychwstaniu, po oddaniu samego Siebie na ofiarę za grzech człowieka, raz za wszystkich i na wieki. Dopiero potem, w nagrodę za swe doskonałe posłuszeństwo woli Ojca aż do śmierci, został nader wywyższony i otrzymał imię ponad wszelkie imię. Jego posłuszeństwo Bożej woli uczyniło Go zwycięzcą złego w najwyższym stopniu, został więc zaszczycony miejscem na stolicy z Ojcem, czyli udziałem w panowaniu nad wszechświatem. Pomiędzy innymi zaszczytami, jakimi obdarowany był nasz Odkupiciel po dokonaniu swej ofiary i przy zmartwychwstaniu, był także ów boski przymiot, „*życie w samym sobie*”, niezależne od żadnych zasobów, pokarmu itp., dar nieśmiertelności.

Zaiste, gdyby nasz Odkupiciel posiadał tego rodzaju życie przedtem, to nie mógłby być naszym Odkupicielem, ponieważ nie mógłby umrzeć za nas. Dla posiadającego nieśmiertelność, cierpienia i śmierć są niemożliwe. Dzięki niech będą Bogu, że Chrystus umarł za grzechy nasze, raz za wszystkich. Teraz już więcej razy nie umrze; jest nieśmiertelny i umrzeć nie może. „*Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera i śmierć Mu więcej nie panuje*” – Rzym. 6:9.

Mając taki pogląd na wyjątkowość przymiotu nieśmiertelności i rozumiejąc, że jest to przymiot właściwy jedynie boskiej naturze, możemy być słusznie zdziwieni tym, że jest on rzekomo obiecany niektórym stworzeniom, czy to aniołom, czy ludziom. Odkrywamy jednak, że nieśmiertelność była nie tylko dana naszemu zmartwychwstałemu Panu Jezusowi, lecz jest także zaoferowana pewnej szczególnej klasie ludzi, w pewnym specjalnym okresie czasu, pod pewnymi warunkami i w pewnym szczególnym celu w Planie Bożym.

Boski zamysł w tym względzie jest wyraźnie określony w tekście znajdującym się na wstępie niniejszego artykułu, gdzie czytamy, że Bóg „*nas zbawił i powołał powołaniem świętem, nie według uczynków naszych [czyli jakichkolwiek przeszłych dowodów godności], ale według postanowienia Swego i łaski, która nam jest dana w Chrystusie Jezusie przed czasy wiecznymi, a teraz objawiona jest przez okazanie się Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który i śmierć zgładził i żywot na jasność wywiódł i nieśmiertelność przez Ewangelię*” – 2 Tym. 1:9-10.

Boskim zamiarem było uczynienie Nowego Stworzenia, które będzie miało Jego własną naturę, czyli naturę boską, którego to Nowego Stworzenia Wodzem, czyli Głową, następnym po Bogu, miał być Jego umiłowany Syn a nasz Pan Jezus Chrystus. Boskim celem było, aby ten nowy rodzaj istot wybrany był spośród rodzaju ludzkiego; nie dlatego, że ludzka rodzina uczynkami swoimi tak bardzo przypodobala się Bogu lub w jakikolwiek sposób zasłużyła sobie na tak zaszczytne wyróżnienie, ale Bóg uczynił to według postanowienia swego i łaski. W celu przeprowadzenia tego postanowienia Pan nasz Jezus został już objawiony; przez swoje posłuszeństwo nie tylko zapewnił Ojcowską łaskę dla Samego siebie i swoje wywyższenie do boskiej natury, czci i chwały, lecz tymże samym posłuszeństwem – aż do śmierci – otworzył drogę do dwóch rzeczy, mianowicie do żywota i do nieśmiertelności. Żywot wieczny otworzony jest dla ogółu świata i każdy członek rodzaju ludzkiego będzie mógł żywot ten osiągnąć przez zastosowanie się do warunków Nowego Przymierza; nieśmiertelność natomiast wywiedziona jest na jaśnie dla owej specjalnej klasy, która według Bożego postanowienia i cudownej Jego łaski jest teraz powoływana, próbowana i wybierana, aby uczestniczyła w boskiej naturze i w Jego planie jako dziedzice Boży i współdziedzice z Jezusem Chrystusem ich Panem i Odkupicielem.

Obserwacja i refleksje uczą nas, co i Pismo Święte stanowczo oświadcza, mianowicie, że wymagania charakteru do tak wysokiego stanowiska są ściśle, droga do tak wielkiego wywyższenia jest wąska, trudna i że z wielu wezwanych mało będzie takich, co zdobędą nagrodę, uczynią swe wezwanie i wybranie pewnym (przez zupełną i serdeczną wierność oraz posłuszeństwo aż do śmierci), i staną się uczestnikami boskiej natury. Zwycięzców, którzy zasiądą z Chrystusem na stolicy Jego, jako i On zwyciężył i stał się uczestnikiem panowania z Ojcem, będzie mało, tylko Maluczkie Stadko. Niewielu możnych, wielkich i zacnych według oceny tego świata będzie wezwanych, ale przeważnie pokorni, cisi i ubodzy w dobra tego świata, lecz „*bogaci w wierze*” (1 Kor. 1:26; Jak. 2:5).

Wersety, na których powyższe orzeczenia mogą być oparte, są następujące: 1 Tym. 6:15-16 pokazuje, że Bóg jest jedynym, pierwotnym posiadaczem nieśmiertelności; Jan 5:26 pokazuje, że Chrystusowi dany był przymiot „*życia w Samym Sobie*”, życia niepotrzebującego żadnych środków zasilających; Jan 4:14 wskazuje, że każdy wierny, zwycięski członek Kościoła, Oblubienicy i współdziedziczki Chrystusowej, ma dostąpić tego samego daru, ma stać się studnią (źródłem) życia w samym sobie, wytryskującego na wieki. Każdy

przeto musi biec w zawodzie i dostąpić nagrody, jak uczynił to Mistrz i Wódz, Jezus Chrystus (Rzym. 2:7; 1 Tym. 4:10; 1 Kor. 9:25; 2 Piotra 1:4-8; 2 Piotra 1:10). Tacy będą mieli udział w tym samym zmartwychwstaniu co Chrystus (Filip. 3:10-11). Jego zmartwychwstanie było pierwszym, czyli głównym, do najwyższego stanu; a Jego Ciało, członkowie Kościoła, będą uczestniczyć z Nim w tym pierwszym, czyli głównym zmartwychwstaniu do chwały, czci i nieśmiertelności, dlatego nad tymi wtóra śmierć mocy mieć nie będzie (Obj. 20:6). Że ta klasa osiągnie ten wrodzony przymiot boskiej natury (nieśmiertelność) i podobna będzie swemu Panu, jest wyraźnie określone przez apostoła w jego opisie ich zmartwychwstania, czyli „*pierwszego zmartwychwstania*” (1 Kor. 15:42-44, 50-54 – słowo „*nieskazitelność*”, gdy stosowane jest do osób lub do istnienia, ma to samo znaczenie, co nieśmiertelność). Wielkie i kosztowne obietnice Boże, przez które ci są powołani, czyli spłodzeni, są nasieniem nieskazitelnym i gdziekolwiek są zatrzymane i ożywiane, rozwiną istotę boskiej natury (1 Piotra 1:23; 2 Piotra 1:4). Powyższe cytaty obejmują wszystkie te miejsca, gdzie użyte są słowa: nieśmiertelny, nieśmiertelność, nieskazitelny i nieskazitelność w Biblii – tak w oryginale, jak i w języku polskim.

Początek wierzenia w ludzką nieśmiertelność – pierwszy nauczyciel tej teorii

Skąd więc wzięło się to popularne mniemanie, że ludzkie istoty posiadają nieśmiertelność wrodzoną? Widocznie nie wyszło ono z Biblii, ponieważ, jak to zobaczyliśmy, Biblia uczy przeciwnie – że tylko Bóg posiada ją jako przymiot wrodzony i że On zaofiarował ją jako dar tylko dla małej i specjalnie wybranej klasy. Więcej nawet – Biblia oświadcza wyraźnie, że człowiek jest śmiertelny, że śmierć jest u niego możliwa (Ijoba 4:17; 5 Mojż. 30:15; Rzym. 6:12; Rzym. 8:11; 1 Kor. 15:53; 2 Kor. 4:11), a nawet, że człowiek wszedł pod wyrok śmierci (Rzym. 5:12), że jego jedyna nadzieja jest w zmartwychwstaniu, w ożywieniu, czyli odtworzeniu z martwych i że wiecznie trwające życie może być tylko na warunkach zupełnego posłuszeństwa Boskim wymaganiom (1 Kor. 15:17-18, 20-21; Rzym. 5:18-19; Dzieje Ap. 4:2, 17:18, 24:15).

Przeglądając karty historii, odkrywamy, że chociaż nauka o nieśmiertelności ludzkiej nie jest uczona w natchnionym Słowie Bożym, to jednak jest ona główną treścią pogańskich religii. Półdzikie plemiona we wszystkich częściach świata wierzyły w tę naukę i w swych tradycjach trzymały się jej od niepamiętnych czasów. Nieprawdą więc

jest, że Sokrates i Platon byli pierwszymi nauczycielami tej doktryny; miała ona wcześniejszego i o wiele zdolniejszego nauczyciela aniżeli Sokrates lub Platon. Ci jednakże wygładzili tę doktrynę dawno utrzymywaną przez Greków i uczynili z niej filozofię, przez co stała się bardziej zwodnicza i przyjemniejsza dla kulturalnych sfer ich okresu aż dotąd.

Najwcześniejszą wzmiankę o tej fałszywej nauce napotyka się w najstarszej znanej ludzkiej historii, czyli w Biblii. Owym fałszywym nauczycielem był Szatan. „*On był kłamcą od początku [nie od swojego początku, ale od początku doświadczeń człowieka – od czasów raju] i w prawdzie nie pozostał*”. On użył tej fałszywej doktryny do zwiedzenia matki Ewy do świadomego i dobrowolnego nieposłuszeństwa Boskiemu przykazaniu. Bóg powiedział Adamowi i Ewie, że karą za nieposłuszeństwo będzie śmierć. Szatańskie zaprzeczenie temu słowami: „*Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie*”, równało się oświadczeniu, że Bóg, stworzywszy ich, nie może ich zniszczyć. W praktyce było to więc pierwsze (kłamliwe) potwierdzenie o ludzkiej wrodzonej nieśmiertelności. Ten to nauczyciel zaciemnił i wprowadził w zamęt narody w tym przedmiocie. On sam oraz jego przedstawiciele i współzawodnicy, upadli „*aniołowie, którzy nie zachowali pierwszego stanu swego*” (Judy 1:6), uczyli tego kłamstwa na całym świecie, w taki sam sposób, jak starali się go nauczać w Izraelu przez sny i przez czarnoksiężstwo, a także przez przybieranie postaci zmarłych osób i przez „medium” spirytystyczne w czasach nowoczesnych.

W Wieku Żydowskim Bóg ochraniał swój figuralny naród przed tymi złudzeniami i kłamliwymi duchami diabelskimi, zapewniając lud, że „*umarli o niczym nie wiedzą*”; że „*będąli zacni synowie jego, tego on nie wie; jeżeli też wzgardzeni, on nie baczy*”, bo „*ci, co żyją, wiedzą, że umrzeć mają, ale umarli o niczem nie wiedzą*”; „*albowiem nie masz żadnej pracy ani myśli, ani umiejętności, ani mądrości w grobie, do którego ty idziesz*” (Ijoba 14:21; Kazn. 9:5,10).

Poniżej przytoczone wersety pokażą wyraźnie, jak Bóg traktował ten przedmiot w okresie łaski dla figuralnego Izraela; mianowicie: 5 Mojż. 18:10-12; 3 Mojż. 19:31, 20:6; 2 Król. 21:6, 23:24; Izaj. 8:19, 19:3, 29:4; 1 Kor. 10:20; Jak. 3:15; 2 Tym. 3:8. W przypadku członków Kościoła Wieku Ewangelii, Bóg ochraniał ich przed tym błędem przez to, że wystawił przed nimi prawdziwą i jedyną nadzieję wiecznego żywota i nieśmiertelności, wywiódłszy je na jasność przez Ewangelię; pokazując, że żywot wieczny dany będzie wiernym i posłusznym ludziom jako nagroda przy zmartwychwstaniu, a nieśmiertelność zaś dana będzie jako szczegól-

niejsza łaska tylko Maluczkemu Stadku, szczególnym zwycięzcom Wieku Ewangelii.

Nauki diabelskie

Te „*duchy zwodzące i nauki diabelskie*” tak skuteczne na całym świecie we wszystkich czasach przeszłych, będą, według zapewnienia Pańskiego, szczególnie czynne i nadzwyczaj zwodnicze przy końcu Wieku Ewangelii, czyli w okresie Żniwa. Oto co czytamy: „*A Duch jawnie mówi, iż w ostatnich czasach odstaną niektórzy od wiary, słuchając duchów zwodzących i nauk djabelskich, w obłudzie kłamstwo mówiących*” – 1 Tym. 4:1. Jesteśmy też ostrzegani, że ta obłuda polega na przybieraniu postaci „*posłańców [aniołów] światłości*” (2 Kor. 11:13-14) i na wprowadzaniu „*nowego światła*”.

Pomiędzy narodami barbarzyńskimi znajdującymi się w ciemności, nie ma potrzeby wprowadzania „*nowego światła*”, one pozostają w uśpieniu, lecz pomiędzy oświeconymi i cywilizowanymi (pomimo wpływów zaciemniających – 2 Kor. 4:4), myśli i dociekania są rozbudzane i tu Szatan jest bardzo czynny. Pomiędzy takimi czarnoksiężstwo i zaklęcia nie mają posłuchu, ich rozum jest zbyt trzeźwy, aby za bardzo lub za długo ulegać takim kruczkom.

Nawet owe ogładzone złudzenia spirytyzmu (manifestacjami nadludzkiej mocy przez pukanie, szeptanie, pisanie, mówienie i wywoływanie znanych duchów, co rzekomo ma dowodzić ludzką nieśmiertelnością) są zbyt obrzydliwe i niedorzeczne, by mogły zwieść i opanować poświęconych Pańskich, których zwieść Szatan stara się najwięcej. Dlatego też wprowadzane są nowe rzeczy, nowe „*szaty światłości*” są stale przywdziewane i każdy zarys Prawdy obecnie zesłanej przez Boga domownikom wiary jako pokarm na czas słuszny, jest prędko naśladowany fałszerstwem, aby zwieść „*by można i wybranych*”.

Jednakże niemożliwym jest zwieść tych, których wiara w Boga jest utwierdzona w Chrystusie, którzy ufają w zasłudze wielkiej okupowej ofiary Chrystusowej i których serca są w zupełności poświęcone Bogu i Jego służbie. Tacy „*nigdy się nie potkną*”; lecz wszyscy inni będą odłączeni od wiernych, na co Bóg dozwoli, używając złości Szatana na przeprowadzenie swoich planów. Stąd też może być i jest powiedziane, że Bóg posyła silne złudzenia, które obecnie uwikłają wszystkich, których wiara nie jest ugruntowana na opoce Chrystusa Jezusa, lub którzy nie przywdziali na się zupełnej zbroi Bożej dostarczonej w Jego Słowie. Ci, co nie przyjęli Prawdy w miłości, ale raczej upodobali sobie błąd i jemu służyli, będą, za Boskim дозво- leniem, zwiedzeni tymi „*naukami diabelskimi*”, aby

przez to ich niesposobność do Królestwa mogła być objawiona (2 Tes. 2:10-11).

Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Nauki¹, teozofia² itp.

Pomiędzy popularnymi i bardziej oglądanymi sposobami tego wielkiego przeciwnika są Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Nauki, wraz z jej różnymi szkołami i nieznacznymi różnicami, oraz teozofia. Te, wraz z teorią o ewolucji i z innymi przeciwnymi Biblii teoriami, zwącymi się wyższą krytyką, przednią myślą itp., prędko burzą do reszty wszelką Prawdę, jaką biedne kościoły nominalne kiedykolwiek miały. Wszystkie one noszą wyraźne znamiona onego „ojca kłamstwa”. Wszystkie oświadczają zgodnie, że człowiek jest nieśmiertelny.

Rzekomo mądrzy „wyżsi krytycy”, którzy mówią, że pisarze Biblii byli mniej uczeni, mniej mądrzy i mniej natchnieni niż oni sami i że z tego powodu ich pisma należy uważać za „babskie baśnie”, twierdzą, że człowiek „upadał w górę” – rozwijał się ze stanu niskiego, prawdopodobnie małpy lub jeszcze niższego, i rozwijać się będzie aż do boskiej natury, z powodu swej wrodzonej nieśmiertelności.

„Chrześcijaństwo naukowe” jest w zupełności nazwą błędną, ponieważ nie ma tam żadnej naukowej umiejętności, a miano chrześcijańskiej przybrało tylko w celu zwiedzenia ludu Bożego. Dla zwolenników tej teorii Chrystus nie był Zbawicielem, a Zbawiciel nie był potrzebny. Był On tylko dobrym człowiekiem, prekursorem tej religii, który tylko niedoskonale rozumiał ową nową naukę, którą zapoczątkował, lecz która rozwinięta została dopiero w ostatnich czasach przez panią dr Eddy Baker z Bostonu, Massachusetts. Teoria ta, jak wyrażone to jest w różnych odgałęzieniach tej religii, uczy o nieśmiertelności wszystkich rzeczy i za swoje, że tak powiemy, hasło wzięło sobie takie orzeczenie: „Wszystko jest życiem, śmierci nie ma!”. W ten sposób głoszą oni kłamstwo Szatana: „*Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie*”.

Różne odcienie uniwersalizmu łączą się w tym samym oświadczeniu. Niektóre utrzymują, że człowiek rozwinął się z kijanki lub z małpy, inne, że był nieudolnie utworzony, wcale nie na wyobrażenie Boże i mówią, że był jakby „niedopieczonym plac-

kiem”; lecz wszyscy łączą się wierzeniu, że wszyscy ludzie rozwijają się ku doskonałości i ku boskiej naturze oraz zapewniają wszystkich słowami Szatana: „*Żadnym sposobem nie pomrzecie*”.

W końcu mamy teozofię, ostatnią niedorzeczność przemawiającą do ludzi wykształconych i wrażliwych na piękno, lecz w rzeczywistości zaćmionych, nagich i głodnych w nominalnych kościołach (Obj. 3:17). Teozofia występuje jako najnowsza i najbardziej oglądzona forma religijnej myśli; lecz ci, co zaznajomieni są ze starożytną i średniowieczną historią, wiedzą, że w swej głównej treści jest to ożywieniem centralnej myśli hinduizmu, a w niektórych szczegółach złudzeniem tak zwanego germańskiego mistycyzmu. Teozofia twierdzi, że „wszystkie rzeczy są z Boga” w najzupełniejszym i niedorzecznym znaczeniu. Twierdzi ona, że wszelkie skończone istnienia powstały, czyli jakoby odrzucone zostały od istoty nieskończonej i że wszystkie takie istoty, aniołowie, ludzie, zwierzęta, ptactwo, diabli itd. – będąc częściami samego bóstwa – są nieśmiertelne i że (jak to Szatan zawsze uczył) żadnym sposobem śmiercią nie umrą. Naśladując filozofię Sokratesa i Platona (choć zaprzeczają, że byli oni autorami ich nauki i twierdzą, że Sokrates i Platon otrzymali swe informacje, tak jak oni je obecnie otrzymują, wprost od Boga przez społeczność i intuicję), teozofia twierdzi, że człowiek nie tylko będzie żył wiecznie w przyszłości, ale także, że żył wiecznie w przeszłości. Teoria ta imponuje słabym umysłom takim pytaniem: „Czy nie widziałeś nigdy miejsca, które zdawało ci się znajome, jakbyś już je zwiedzał, chociaż byłeś tam pierwszy raz? Były to miejsca, w których znajdowałeś się, zanim twoja obecna egzystencja się rozpoczęła”. Niekiedy Szatan rozbudza gnuśną imaginację snem, jak to czynił w czasach dawnych. Teozofia utrzymuje, że śmierć nie jest śmiercią, ale nowym odrodzeniem i że każda istota będzie się odradzać, aż rozwinie się do boskiej natury i wtedy zleje się z Bogiem na wieki.

Teoria ta twierdzi, że nie opiera się na teologii ani na filozofii. Słowo teozofia objaśnione jest przez jej obrońców, że znaczy „religia mądrości”. Twierdzi, że ta mądrość jest Boska, wynikająca z bezpośredniej intuicji i społeczności z Bogiem. W rezultacie takiego pojęcia teozofia odrzuca wszelkie filozoficzne rozumowanie i objawienie, takie jak Pismo Święte, jako przeszkody do prawdziwej mądrości. Zamiast przyjąć i używać objawienia, jakie Bóg przygotował, to jest Biblię i z niej dowiadywać się o charakterze i woli Bożej, aby przywołać swą wolę i czyny do harmonii z duchem jej nauk, teozofiści odrzucają tę mądrość Bożą (Rzym. 1:18-21; 1 Kor. 1:18-21; 1 Kor. 2:9-

¹ Christian Science (Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Nauki, Chrześcijaństwo naukowe) – wyznanie religijne założone w Stanach Zjednoczonych w 1879 roku przez Mary Baker Eddy – przyp. red.; źródło: Wikipedia.

² [gr. theós – bóg, sophia – mądrość] Nurt światopoglądowy o charakterze okultystycznym, głoszący możliwość poznania tajemnic świata boskiego za pomocą szczególnego oświecenia, które uzyskują wybrani ludzie przez ezoteryczną inicjację.

46) i stawiają próżne imaginacje swych własnych niedoskonałych mózgów, jakoby były świętym rozmyślaniami. „*Mieniać się być mądrymi, zgłupieli*”, zostało napisane, z Boskiego upoważnienia, o podobnej klasie w Rzym. 1:21-22.

Przyznając się, że odrzuca wszelką objawioną religię i ignorując doktryny, teozofia mieni się być religią przyczyn i skutków – że wcześniej czy później czynienie złego wpłynie na tego, co je czyni, przywołując karę, a czynienie dobrego przywiedzie nagrodę. Jak swego czasu Światowy Parlament Religii, teozofia stawia Chrystusa i Mojżesza na równi z Konfucjuszem, Platonem i Sokratesem – jako nauczycieli świata. Gotowa jest cytować z Biblii lub z Koranu dowolne ustępy, które mogą być zastosowane do poparcia jej własnych twierdzeń, lecz nie uznaje żadnej księgi ani człowieka za szczególnie natchniony autorytet. Mieni się być patronem każdej dobrej zalety i każdego dobrego pomysłu oraz gotowa jest zaliczać do teozofistów wszystkich popularnych ludzi. Popiera dawanie jałmużny i czynienie dobrych uczynków tak, aby było to widziane przez ludzi.

Teozofia więc, jak sama to twierdzi, jest przede wszystkim dostosowana do uczuć większości mądrych tego świata, którzy nie widzą swej własnej niedoskonałości ani Boskiego miłosierdzia w Chrystusie. Tacy mówią: „Nie potrzebuję, aby ktoś spłacał moje długi. Spodziewam się sam zapłacić karę za swoje grzechy, jeżeli jakieś popełnię”. Wszyscy tacy są akurat dojrzały do teozofii. Zaiste, cały świat chrześcijański jest gotów opuścić swoje poprzednie zamieszane wyznanie wiary, oddać się teozofii jako sternikowi oraz dobrym uczynkom jako silnikowi, w poszukiwaniu za portem odpoczynienia i szczęścia, jeżeli w ogóle port taki istnieje; ponieważ wielu z nich w to wątpi. Niestety! Nieznajomość Boskiego Słowa i Planu, jak i obecne zamieszanie w nominalnych kościołach utworowały drogę do tego wielkiego odpadania od krzyża Chrystusowego do „*innej ewangelii*”, która w rzeczywistości nie jest wcale Ewangelią (Gal. 1:6-7).

Rzecz zrozumiała, że żadne z tych złudzeń nie dba o naukę o krzyżu Chrystusowym – o okupie za wszystkich, ani o jego świadczeniu w czasie słusznym teraz lub kiedykolwiek. Nie, biblijna nauka o okupie złożonym w przeszłości i o wynikłej z tego przyszłej restytucji, nie ma miejsca w którejkolwiek z tych teorii. Ci, co wraz z Szatanem utrzymują, że „*żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie*”, nie mogą widzieć żadnego sensu w złożeniu okupu za stworzenie, które „upada w górę”, czyli bywa podnoszone z niższego stanu do wyższego, ani też nie mogą pragnąć restytucji, która doprowadziłaby ich do pierwotnego sta-

nu, ponieważ to, według ich fałszywych teorii, znaczyłoby zepsucie całego postępu dokonanego przez sześć tysięcy lat ewolucji (Dzieje Ap. 3:19-21; Ezech. 16:53-55).

Są to niektóre z przepowiedzianych „*mocnych złudzeń*” naszych czasów. W rzeczywistości nie są mocne, czyli potężne – przeciwnie, one są słabe – lecz mają znaczną moc do zwiedzenia wielu, ponieważ mało jest „*odstawionych od mleka*” (Izaj. 28:9), mało w nominalnym kościele jest takich, którzy by umysłowo i duchowo wyszli z powijaków; mało jest tych, co w ogóle używali mleka Słowa Bożego i przez to wzrosli do używania i ocenienia mocniejszego pokarmu terazniejszej Prawdy, która mogłaby ich rozwinąć do miary męża w Chrystusie (Hebr. 5:13-14). Toteż nie dziwi nas wcale, że tych, co nie zostali zagarnięci spirytyzmem i swedenborgianizmem³ są teraz zabierani do Chrześcijaństwa naukowego i do teozofii, które są ostatnim rozwojem szatańskiej chytryści.

Siła tych złudzeń polega na tym, że błędy zmieszane są z prawdami wyznawanymi przez chrześcijan, a z wszystkich tych błędów żaden nie jest tak szkodliwy i obliczony na otwarcie umysłu i serca na przyjęcie tych zgubnych błędów, jak to ogólne wierzenie w owe pierwsze kłamstwo: „*żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie*”, a także to niezrozumienie biblijnej nauki względem żywota i nieśmiertelności, wywiedzionych na jaśnię przez naszego Pana i przez Jego Ewangelię zbawienia od grzechów przez okupową ofiarę. Każdy błąd zaciemnia i utrudnia pewną część Prawdy; a obecnie doszliśmy do miejsca, gdzie dziecko Boże potrzebuje każdą część Prawdy, czyli zupełną zbroję Bożą. Kto nie ma na sobie zupełnej zbroi Bożej, ten na pewno popadnie w błąd. W tym złym dniu któż się ostoï? Żaden prócz tych, co budują swoją najświętszą wiarę na kosztownych obietnicach i naukach Słowa Bożego.

Zwolennicy błędnych nauk są bardzo czynni wszędzie, a szczególnie w tym kraju, gdzie myśl rozbudza się najwięcej i gdzie wolność jest często nadużywana w złym kierunku. Setki i tysiące ludzi przyjmują te błędy jako nowe światło. Rozmiar ich powodzenia nie jest jeszcze widoczny dla wielu, ponieważ powodzenie ich polega na ich cichym łowieniu ofiar. Znajdują się oni prawie w każdej kongregacji wszystkich denominacji, szczególnie tych bardziej rozwiniętych, i prawie zawsze udają oni „*aniołów światłości*”. Nominalny kościół

³ Swedenborgianie – wyznawcy chrześcijańskiej doktryny religijnej i mistycznej Emanuela Swedenborga (1688-1772); nazywani są: Nowymi Chrześcijanami, Nowym Kościołem, Kościołem Nowego Jeruzalem. Emanuel Swedenborg twierdził, że doświadczył (sic!) bezpośredniej wizji Sądu Ostatecznego i powtórnego nadejścia Boga, będąc tym samym wtajemniczonym w ukryte treści Pisma Świętego.

jest już przepojony, skwaszony tymi fałszywymi naukami i rozszerzają się one tak szybko, że prorocтво Pisma Świętego mówiące, że na każdego, co będzie stał silnie, tysiąc odpadnie od wiary, niedługo zostanie wypełnione i zademonstrowane (Psalm 91:7). Nauka o okupie, o krzyżu Chrystusowym jest próbą. Znaczna część nominalnego kościoła już nie wierzy, że śmierć Chrystusowa była ich okupem, czyli równoznaczną ceną i coraz więcej jest tych, co zajmują to, jak im się zdaje, rozumniejsze stanowisko, że Jezus był tylko wzorem dla nas do naśladowania, a nie Odkupicielem.

Z tego, co Pismo Święte o tym uczy, nie możemy wątpić, że te złudzenia będą się wzmacniać i że coraz większe demonstracje nadludzkiej mocy będą im dozwolone, tak że wszyscy będą zwiedzeni, oprócz wybranych (Mat. 24:24; 2 Piotra 1:10). Dokonywanie cudownych rzeczy jest starym kruczkiem Szatana, a że choroby i śmierć są do pewnego stopnia pod jego kontrolą (Ijoba 1:12; Hebr. 2:14), czemuż więc pod naciskiem konieczności nie odmieniłby swej metody i leczył niektóre choroby, aby w ten sposób utwierdzić swój błąd i ponownie zaciemnić niektórych z tych, których oczy wyrozumienia zaczęły się powoli otwierać pod światłem brzasku Tysiąclecia? Wierzmy, że zaczyna on posługiwać się tą metodą i będzie stosował ją coraz więcej. Wierzmy też, że sugestywne zapytanie naszego Pana było prorocstwem w tym względzie, gdy przy pewnej okazji rzekł: „Jeżeli szatan szatana wygania, sam przeciwko sobie rozdzielony jest; jakoż się tedy osto królestwo jego?” (Mat. 12:26). Przeto teraz, gdy królestwo Szatana ma niedługo upaść, będzie się starał, aby podtrzymać je cudownymi dziełami dokonywanymi przez jego nieświadomych, jak i dobrowolnych przedstawicieli, fałszywie i w imieniu Chrystusowym.

Jedyny fundament odrzucony

Teozofiści wprowadzają swe poglądy z tą prawdziwą sugestią, że „te różne chrześcijańskie religie nie mają żadnych widoków nawrócenia świata do Chrystusa swoimi dogmatami, które sprzeciwiają się jedne drugim; dlatego tym, czego świat potrzebuje, to religii czynów, a nie dogmatów”. Za jedyny dogmat życia teozofia proponuje brak samolubstwa. To imponuje niektórym, którzy na podobieństwo teozofistów lubią się chwalić swoimi dobrymi uczynkami i tym, że nie są samolubnymi, lecz prawdopodobnie czynią mało lub nawet mniej niż czynią to inni bez żadnej odpłaty.

Sprzecznosc jednak dogmatów i ogólne powątpiewanie panujące w nominalnym chrześcijaństwie, czynią ich podatnymi ofiarami na takie złudzenia. Toteż wielu przestaje wierzyć, a nawet myśleć o dogmatach i artykułach wiary, wątpiąc

w nie wszystkie i jakoby z ulgą chwytają się tej jednej idei: „Niesamolubne życie teraz niezawodnie zaskarbi dla mnie to, co najlepsze w życiu przyszłym”. Tym sposobem Chrystus i Jego wielka ofiara za grzechy bywają pogrzebane pod maską mętnych tradycji uchodzących za wyznania wiary chrześcijaństwa. Ten fundamentalny błąd, który spowodował cały zamęt w artykułach wiary, trwa nadal, przybierając nową formę i w postaci teozofii ogłasza się apostołem reformy i nowego światła. Tym fundamentalnym błędem jest fałszywe pojęcie o śmierci; że gdy człowiek umarł, to nie jest umarły, ale ożywiony bardziej aniżeli kiedykolwiek przedtem. Błąd ten jest pierwszym kłamstwem Szatana: „Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie” – wszyscy są nieśmiertelni z natury, więc sam Bóg nie może nikogo zniszczyć.

Niechaj tedy ci, co chcieliby się ostać w tym czasie ogólnego odpadania od Biblii, od Chrystusa i od krzyża, który jest ośrodkiem Boskiego Planu Zbawienia, dobrze zastanowią się nad tą sprawą i niechaj swe głowy, jak i serca uporządkują zgodnie z Boskim objawieniem, czyli z Pismem Świętem. Tylko w Chrystusie żywot i nieśmiertelność wywiedzione są prawdziwie na jasność. Inne światła w tym przedmiocie są fałszywymi światłami, domysłami niedoskonałych umysłów, zwiedzionych przez onego wielkiego zwodziciela.

Prawdą jest i to, że te różne nowe błędy mają zebrać z Królestwa Bożego wszystkich, co czynią zgorzenie i szkodzą (a tacy stanowią wielką masę); gdy zaś wierni, mający otrzymać Królestwo i współdziedzictwo z Chrystusem, mają się ostać (Efezj. 6:11-13; Psalm 91:1,4). Krótko po takim odłączeniu pszenicy od kłólu ogień wielkiego ucisku (Sof. 3:8) spustoszy obecne ustroje – społeczne, polityczne i finansowe – jak i wszystkie religijne dogmaty i systemy. Wtedy Maluczkie Stado, otrzymawszy nieśmiertelność i Królestwo, świecić się będzie jako Słońce Sprawiedliwości i przyczyni się do błogosławienia wszystkich rodzajów ziemi (Mat. 13:43; Dzieje Ap. 3:19-21; Mat. 4:2).

Niechaj więc wszyscy, którzy znają Prawdę, starają się ją rozpowszechniać. Jeżeli nie możesz głosić publicznie, może mógłbyś to czynić prywatnie, twoim przyjaciółom i sąsiadom – drukiem, piórem lub słowem, a także odpowiednim postępowaniem codziennym. Ci około Ciebie potrzebują pomocy, jakiegokolwiek możesz im udzielić, a jeżeli jej nie otrzymają, to wielu z nich niezawodnie zostanie objętych tymi nowoczesnymi złudzeniami szatańskimi. □

Watch Tower R-1641-1894 r.
Straż 03/1941 str. 35-41

Dzień Zielonych Świąt

■ W CZORAJ DZIŚ I NA WIEKI

„DA WAM INNEGO POCIESZYCIELA...”

Tematem dzisiejszych rozważań jest dzień Zielonych Świąt, czyli zesłanie ducha świętego, opisany w Dziejach Apostolskich. Czterdziestego dnia po swoim zmartwychwstaniu, Pan Jezus, przed odejściem do nieba, polecił towarzyszącym Mu uczniom, aby wrócili do Jerozolimy i czekali na obiecane pocieszyciela od Ojca, to jest ducha świętego: „Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki – ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie” – Jan 14:16-17 (NP). Po pożegnaniu swego Pana, który wznosząc się, zniknął w obłokach, uczniowie, zgodnie z zaleceniem, wrócili do Jerozolimy.

Uczniowie tworzyli około stu dwudziestoosobową społeczność, która przez dziesięć dni trwała w modlitwie, poście i wyczekiwaniu na otrzymanie mocy z wysokości. Święto zbiorów – żydowska uroczystość „Pięćdziesiątnicy” albo inaczej „dzień Zielonych Świąt”, był również przypomnieniem otrzymanych „Dziesięciu Przykazań”, przekazanych im przez Pana Boga za pośrednictwem Mojżesza na Górze Synaj. Na to święto, Żydzi zgodnie z nakazem przybywali do Jerozolimy, aby uczcić tę uroczystość w świątyni. Św. Łukasz napisał, że byli tam „pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem” (Dzieje Ap. 2:5) i następnie wylicza narody, z których przybyli (Dzieje Ap. 2:9-11). Widać, że ci ludzie zgromadzeni w Jerozolimie, reprezentowali cały ówczesny cywilizowany świat.

W poranek Pięćdziesiątnicy uczniowie wspólnie przebywali w Jerozolimie. Miejszem ich spotkania była górna sala lub inaczej sala na piętrze. Tradycja wskazuje, że był to Wieczernik na Syonie, gdzie pięćdziesiąt dni wcześniej wspólnie obchodzili Ostatnią Wieczerzę. „A gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy duchem świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im duch poddawał” – Dzieje Ap. 2:1-4 (NP). Szum jakby gwałtownego wiatru słyszeli nie tylko uczniowie, lecz także licznie zgromadzeni Żydzi i prozelici ze wszystkich narodów Cesarstwa Rzymskiego. Dla zebranego tłumu było to wielkie wydarzenie, szczególnie gdy na każdego z apostołów, na czele

z Piotrem, usiadł duch święty w postaci ognistych języków. Napełnieni mocą, opuścili górną salę i zaczęli przemawiać do zatrwożonych tłumów. Mówili obcymi językami, jako zewnętrzny znak Bożej mocy im okazanej, a zdziwiony tłum wszystko rozumiał: „Zarówno Żydzi jak prozelici, Kreteńczycy i Arabowie – słyszymy ich, jak w naszych językach głoszą wielkie dzieła Boże. Zdumiali się wtedy wszyscy i będąc w niepewności, mówili jeden do drugiego: Cóż to może znaczyć?” – Dzieje Ap. 2:11-12 (NP).

Powstał wówczas św. Piotr i zaczął nauczać, wyjaśniając w sposób zrozumiały dla Żydów, rolę Jezusa jako Mesjasza i opowiadał o Jego zmartwychwstaniu: „Na to powstał Piotr wraz z jedenastoma, podniósł swój głos i przemówił do nich: Mężowie judzcy i wy wszyscy, którzy mieszkacie w Jerozolimie! Niechże wam to będzie wiadome, dajcie też posłuch słowom moim”. Dalej apostoł wyjaśnia, że wszystko to, co się teraz dzieje, było zapowiedziane przez proroka Joela: „A potem wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało, i wasi synowie i wasze córki prorokować będą, wasi starcy będą śnili, a wasi młodzieńcy będą mieli widzenia. Także na sługi i służebnice wyleję w owych dniach mojego Ducha” (Joel 3:1-2 NP). „Mężowie izraelscy! Posłuchajcie tych słów: Jezusa Nazareńskiego, męża, którego Bóg wśród was uwierzytelnił przez czyny niezwykłe, cuda i znaki, jakie Bóg przez niego między wami uczynił, jak to sami wiecie, gdy według powziętego z góry Bożego postanowienia i planu został wydany, tego wyście rękami bezbożnych ukrzyżowali i zabili; ale Bóg go wzbudził, rozwiązawszy więzy śmierci, gdyż było rzeczą niemożliwą, aby przez nią był pokonany [...]. Tego to Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy świadkami jesteśmy; wywyższony tedy prawicą Bożą i otrzymawszy od Ojca obietnicę ducha świętego, sprawił to, co wy teraz widzicie i słyszycie [...]. Niechże tedy wie z pewnością cały dom Izraela, że i Panem i Chrystusem uczynił go Bóg, tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście” (Dzieje Ap. 2:14-36).

„A gdy to usłyszeli, byli poruszeni do głębi i rzekli do Piotra i pozostałych apostołów: Co mamy czynić, mężowie bracia? a Piotr do nich: Upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego” – Dzieje Ap. 2:37-38 (NP). Około trzech tysięcy osób, uwierzywszy w słowa apostoelskie, zostało ochrzczono-

nych. W ten sposób powstał Kościół. Według obietnicy Pana Jezusa i relacji Łukasza, autora Dziejów Apostolskich, zesłanie ducha świętego na uczniów Jezusa zgromadzonych w Jerozolimie było punktem zwrotnym. W swojej Ewangelii Łukasz relacjonuje czyny i nauczanie Jezusa. W Dziejach Apostolskich opisuje, co Jezus czynił za pośrednictwem swoich świadków – uczniów. Dzięki tej nowej działalności Jezusa poprzez wpływ ducha świętego wierzący stali się Kościołem i zostali rozesłani, by świadczyć o Jezusie w Jerozolimie i w całej Judei, Samarii, aż po krańce ziemi (Dzieje Ap. 1:8). Dzięki tej pracy mamy dzisiaj na świecie około półtora miliarda chrześcijan.

W całej Biblii znajdujemy wzmianki o duchu – duchu Bożym, duchu świętym. W Starym Testamencie zdolności przewodzenia i siłę zapewniał właśnie duch. Dogłębne i wnikliwe zrozumienie, pozwalające prorokom dostrzegać i rozumieć to, co dla innych było zakryte, stanowiło szczególnie dar ducha. „*Albowiem proroctwo nie przychodziło nigdy z woli ludzkiej, lecz wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni duchem świętym*” – 2 Piotra 1:21. Ten dar ducha pozwalał utwierdzać proroków od czasu Mojżesza aż do Malachiasza, że ich przesłanie jest słowem Pana, wywierającym decydujący wpływ na całe życie narodu izraelskiego. Poprzez udzielane prorokom natchnienie oraz ich znaczący wpływ na przywódców narodu, Bóg powoływał lud do siebie i umożliwiał mu podążanie za swoim wezwaniem. Wśród wielu, którzy pod wpływem ducha Bożego odegrali szczególną rolę, można wymienić między innymi Mojżesza i Jozuego, którzy byli przewodnikami narodu żydowskiego. W okresie przejściowym (od sędziów do królów), prorok Samuel, który sam był wyproszony od Boga przez swą matkę Annę, pomazał Dawida na króla, który odegrał szczególną rolę w historii narodu, jak czytamy: „*Wtedy wziął Samuel róg z olejem i namaścił go w gronie jego braci; i od tego dnia Duch Pański spoczął na Dawidzie i pozostał na nim nadal*” – 1 Sam. 16:13 (NP).

Kiedy lud izraelski okazał się nieposłuszny, Bóg obiecał zesłać swego ducha dla odnowy narodu, co pokazał symbolicznie prorokowi Ezechielowi, udzielając mu wizji o dolinie suchych kości: „*I rzekł do mnie: Synu człowieczy, te kości – to cały dom izraelski. Oto mówią oni: Uschły nasze kości, rozwiała się nasza nadzieja, zginęliśmy. Prorokuj więc i powiedz im: Tak mówi Wszechmocny Pan: Oto Ja otworzę wasze groby i wyprowadzę was z waszych grobów, ludu mój, i wprowadzę was do ziemi izraelskiej. i poznacie, że Ja jestem Pan, gdy otworzę wasze groby i wyprowadzę was z waszych grobów, ludu mój. i tchnę w was moje ożywcze tchnienie, i ożyjecie; i osadzę was w waszej ziemi, i poznacie,*

że Ja, Pan, to powiedziałem i wykonam – mówi Pan” – Ezech. 37:11-14 (NP). Pan Bóg wpłynął na Ezechiela, aby prorokował załamany Izraelitom, którzy stracili wszelką nadzieję na powrót do swego kraju. Pierwszy przypadek miał miejsce w szóstym wieku przed naszą erą, kiedy Izraelici zostali zabrani do niewoli babilońskiej. Wydarzenie o znacznie większym znaczeniu miało miejsce w roku 70. naszej ery, kiedy Izraelici stracili swój kraj i zostali rozproszeni pomiędzy wszystkie narody świata. Pan Bóg przez proroka zadeklarował, że ma moc i ją użyje, aby wszyscy umarli i „wysuszeni” Izraelici, którzy szanują swoją narodową nadzieję, mogli „ożyć”. Dał zapewnienie, że będzie ich stopniowo ożywiać i stopniowo będą stawali się jednolitym narodem we własnej ziemi. To proroctwo wypełnia się na naszych oczach. Finałowy etap nastąpi wtedy, gdy natchnieni Bożym duchem otrzymają nową energię narodowego życia. Mając odrodzoną wiarę w obietnice Boże dane ich ojcom, jako naród powrócą do świadectwa (Izaj. 8:20), przez które poznają Jezusa jako swego Mesjasza i Zbawiciela. To stanie się punktem zwrotnym w życiu tego narodu, jak również całej ludzkości świata, gdyż Żydzi staną się kanałem przewodnim i światłem dla innych narodów zgodnie z ich przeznaczeniem, o czym prorokował prorok Izajasz 2:3 – „*I pójdzie wiele ludzi, mówiąc: Pójdźcie, a wstąpmy na górę Pańską, do domu Boga, Jakubowego, a będzie nas uczył dróg swoich, i będziemy chodzili ścieżkami jego; albowiem z Syonu wyjdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalemu*”.

Miasto Jerozolima, gdzie narodził się Kościół chrześcijański, ma znaczenie symboliczne. W Starym Testamencie przepowiedziano, że Bóg sprowadzi chwałę wszystkich narodów z powrotem do Jerozolimy (Izaj. 66), a także, że stamtąd wyjdą posłańcy do krain, które nie słyszały o imieniu Boga (Izaj. 66:19, 2:3). Ewangelia według św. Łukasza ukazuje Jezusa podróżującego w kierunku Jerozolimy. Jego spotkania z uczniami po zmartwychwstaniu i powierzenie im głoszenia nowiny o zbawieniu i przebaczeniu grzechów, jest końcowym tematem tej Ewangelii. Dzieje Apostolskie zaczynają się od przypomnienia, że to zadanie rozpocznie się od Jerozolimy, ale dopiero wtedy, gdy uczniowie otrzymają moc ducha świętego. W ten sposób księga ta opowiada o rozwoju Kościoła, podkreślając kluczową rolę ducha świętego w udzielaniu mocy tym, którzy głoszą światu dobrą nowinę. Większość chrześcijan przyjęła dogmat, że Bóg jest jeden, ale zarazem istnieje nauka o trójcy. Jak możemy zauważyć, Pismo Święte wyraźnie uczy, że Pan Bóg i Jego Syn Jezus Chrystus są oddzielnymi istotami duchowymi, a duch święty

jest energią, wpływem, którego źródłem jest sam Pan Bóg.

Święty Łukasz w Dziejach Apostolskich zapisał dzieje pierwotnego Kościoła, poczynając od jego początków. Wówczas urzeczywistniły się słowa pożegnalne Chrystusa: „*będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi*” (Dzieje Ap. 1:8). W opisie księgi ciągle rozszerza się horyzont działalności apostolskiej: z Jerozolimy na cały świat ówczesny. Nauka o zba-

wieniu (Dzieje Ap. 13: 4-5) stopniowo przechodzi od Żydów do pogan. Ten rozwój dokonuje się pod wpływem ducha świętego zesłanego w Dniu Zielonych Świąt. □

Opracowano na podstawie audycji „Wczoraj, dziś i na wieki”, przygotowanej przez braci ze Zboru w Melbourne.

Nastały czasy trudne

■ WATCH TOWER

„NASTANĄ CZASY TRUDNE...”

„*A to wiedz, iż w ostateczne dni nastaną czasy trudne*” – 2 Tym. 3:1.

Mając na względzie to, że obecnie żyjemy właśnie w czasach, o których pisze apostoł, można zapytać: Jak to możliwe? Czy obecne czasy w porównaniu z minionymi nie są czasami szczególnie pomyślnymi dla Kościoła? Był czas, że ogień, miecz, gilotyna i tortury były systematycznie używane do niszczenia prawdziwych świętych Bożych, kiedy Słowo Boże było księgą zabronioną, i kiedy więzienie i loch były nagrodą za wierne badanie Pisma Świętego. Czy teraz nie ma więcej terazniejszej Prawdy i bardziej zrozumiałej niż dawniej, jak też i zupełnej wolności (jeżeli tylko człowiek chce z niej korzystać), by wierzyć i nauczać, czy to prywatnie, czy publicznie tego, co uważa się za Prawdę?

Tak, takie właśnie są sprzyjające warunki naszych dni. Nigdy w całej historii Kościoła nie było ani dnia takiego przywileju i błogosławieństwa – takiego wzrostu poznania i ogólnej inteligencji, takiej łatwości ogólnego szerzenia umiejętności i tak wielkiej wolności jednostki – wolności sumienia, mowy i działania – jak ma to miejsce dzisiaj. Duch wolności jest rozsiany po całej ziemi i chociaż przebiegli wrogowie, którzy niegdyś krępowali okowami i więzili wiernych, są wciąż przy życiu, i radzi byłoby więzić ich jak dawniej, to z żalem przekonują się, że gdy orzeł rozpostarł swe skrzydła i wzbił się w górę, już nigdy nie pozwoli ich sobie podciąć. Lecz dziwna rzecz, iż razem z tymi korzyściami przychodzi także na Kościół największe niebezpieczeństwo. To prawda, że istnieją pewne niebezpieczeństwa dotyczące fizycznego życia i ziemskich dóbr, lecz są one dla prawdziwie świętych mało znaczące, bo oni nie poczytują sobie doczesnego życia za coś cennego, byleby tylko jakimkolwiek sposobem otrzymać udział w boskiej naturze i chwale, do której są powołani.

Niebezpieczeństwo obecnych czasów zagraża duchowej naturze świętych i ich cennemu dziedzictwu w nader rozlicznych i kosztownych obietnicach Bożych, które wszystkie są „tak i amen” w Chrystusie Jezusie. Działające obecnie wpływy są subtelne i usiłują przyćmić oraz zagasić życie duchowe, a także ograbić świętych z ich chwalebnej nadziei, by skrycie podkopać najważniejsze fundamenty chrześcijaństwa i tym sposobem skutecznie obalić całą budowlę chrześcijańskiej wiary w umysłach wielu, przywodząc ich do upadku i utraty ich chwalebного dziedzictwa jako współdziedziców z Chrystusem.

W teraźniejszym czasie zło, będąc subtelного charakteru, jest bardziej obliczone na to, aby mamici i usidlić tak, że gdy ktoś na chwilę straci swą czujność, przedstawiciele Przeciwnika zaraz zdobędą przewagę i wykorzystają ją, by usidlić nieostrożnego. Pan Bóg dozwala na takie sidła, ponieważ tylko ci, którzy są lojalni i wierni, a zatem zawsze czuwają, uznani są za godnych uniknięcia tego silnego złudzenia. „*Przeżoż czujcie, modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co się dzieć ma, i stanąć przed Synem Człowieczym*” – Łuk. 21:36.

Sposób zbliżania się tych czasów

Apostoł ostrzega Kościół nie tylko, że niebezpieczeństwa te z pewnością przyjdą i jaki będą miały charakter, lecz także o sposobie ich zbliżania się. Przy pewnej okazji powiedział: „*Boć ja to wiem, że po odejściu moim wnijdą między was wilcy okrutni, którzy trzodzie folgować nie będą* [taka była wielka i niszcząca władza papieska]. *A z was samych powstaną mężowie, mówiący rzeczy przewrotne, aby za sobą pociągnęli uczniów*” – Dzieje Ap. 20:29-30. Niektórzy z takich byli już za czasów apostoła Pawła i pierwotnego Kościoła.

Święty Paweł był często w niebezpieczeństwie ze strony fałszywych braci, którzy stali się rozbit-

kami w wierze i bardzo sprzeciwiali się jego nauce oraz staraniom o budowanie Kościoła w najświętszej wierze (2 Kor. 11:26; 1 Tym. 1:19; 2 Tym. 4:14-17). Pokazuje on, że od takich fałszywych braci, którzy pobłądzili względem Prawdy i stali się nauczycielami fałszywych nauk, przyjdzie na Kościół największe niebezpieczeństwo w tych czasach ostatecznych (2 Tym. 2:16-18, 3:5). Abyśmy mogli ich rozpoznać i być ich świadomi, apostoł Paweł opisuje ich bardzo szczegółowo, chociaż jasne znaczenie ostrzeżenia jest nieco zaciemnione przez niedokładne tłumaczenie, które brzmi: „*Albowiem będą ludzie sami siebie miłujący, łakomi, chlubni, pyszni, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, niepobożni, bez przyrodzonej miłości, przymierza nietrzymający, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, dobrych niemiłujący, zdrajcy, skwapliwi, nadęci, rozkoszy raczej miłujący niż miłujący Boga; którzy mają kształt pobożności, ale się skutku jej zaparli [...], które się zawsze uczą, a nigdy do znajomości prawdy przyjść nie mogą*”.

Jak zapewne Czytelnik zauważy, opis ten tak przetłumaczony jest osobliwy, bo człowiek z podobnie złym charakterem nie mógłby mieć kształtu pobożności. Przeczytajcie ten opis jeszcze raz i zastanówcie się, jak może ktoś pyszny, łakomy, chlubny, bluźnierca, niepowściągliwy i nieskromny, dobrych niemiłujący, skwapliwy, nadęty, rozkosze miłujący, zdrajca, mieć jakikolwiek kształt, czyli pozór pobożności, czyli zwać kogokolwiek w tym względzie? Tak okrutny charakter i zuchwały bluźnierca nie mógłby uchodzić za dziecko Boże ani nie próbowałby tego. Faktem jest, że nasi tłumacze Biblii niezupełnie zrozumieli język apostoła Pawła i tłumacząc na polski, nadali greckim słowom najcięższe znaczenie, jakie tylko było możliwe, przez co obraz tych osób został przerysowany. Tak, na przykład, greckie słowo przetłumaczone tutaj jako „bluźniercy” (w. 3) brzmi *blasphemos* i określa „kogoś, kto czyni krzywdę innym swoją mową”, czyli „oszczercę”.

Biorąc teraz pod uwagę tylko sam wyraz i pomijając kontekst, nie wiedzielibyśmy, czy w tym przypadku to krzywdzące mówienie graniczy z napiętnowaniem, czy nie. Lecz biorąc pod uwagę kontekst, w świetle stwierdzenia, że tacy mają kształt pobożności (w. 5), lecz brak jej prawdziwej mocy – musimy dojść do wniosku, że sformułowanie to odnosi się raczej do łagodniejszych i bardziej subtelnych sposobów krzywdzącej mowy, które przybierałyby formy obłudnej pobożności. Tak więc nasz polski wyraz „bluźniercy”, chociaż określa złe mówiącego, jest wyrazem zbyt mocnym, by mógł być użyty do przetłumaczenia greckiego wyrazu *blasphemos*, ponieważ ogólnie rozumianym znaczeniem wyrazu „bluźnierstwo” jest: „Mówienie

o Najwyższej Istocie z niegodziwym brakiem należnego szacunku, lżenie lub mówienie obelżywie o Bogu, Chrystusie lub o duchu świętym” (Definicja Webstera).

Także wyraz *apeithes* przetłumaczony jako „rodzicom nieposłuszni” oznacza „innego przekonania”, zatem wyrażenie „rodzicom nieposłuszni” znaczyłoby „nie być tego samego przekonania, czyli tej samej myśli, jak byli rodzice”. Słowo *anosios* tłumaczone tu „niepobożni” oznacza „nieuprzejmi” lub „niepobożni”, więc tak samo, mając na uwadze kontekst, powinno być przetłumaczone na łagodniejszy wyraz „nieuprzejmi”. Słowo *aspondos* przetłumaczone „przymierza nietrzymający” (w. 3) oznacza „nieprzejednany” lub „nieprześlągnięty”, tj. uparty lub stały we wrogości. Słowo *akrates* przetłumaczone na „niepowściągliwi” oznacza właściwie „bez siły, bez samokontroli”. Chociaż ta myśl zawiera się w słowie „niepowściągliwy”, jednak zwykle z tym słowem wiąże się znaczenie bardziej negatywne. Słowo *anemeros*, przetłumaczone jako „okrutni” [w NP – przyp. tłum.], oznacza „szorstki, ordynarny”. Oznacza to, iż możliwy jest większy lub mniejszy brak łagodności, który w niektórych wypadkach powoduje przykrą gorzkość. Także „okrutny” lub „ordynarny” nie pasuje do żadnych pozorów pobożności, jak sugeruje werset 5. Słowo *aphilagathos*, przetłumaczone zostało jako „dobrych niemiłujący” – właściwie byłoby „nie będący przyjacielskim dla dobrych”.

Po takich zmianach słowa apostoła brzmiałyby następująco: „Albowiem będą ludzie sami siebie miłujący (samolubni), łakomi, chlubni, pyszni, źle mówiący, niemający tych samych myśli, co mieli ich przodkowie (tj. wynalazcy nowych nauk), niewdzięczni, niegrzeczni, nieprześlągnięci, potwarcy, bez siły, by panować nad sobą, ordynarni, żywiący nieprzyjaźń ku dobremu, rozkoszy raczej miłujący niż miłujący Boga (tj. przedkładający swoją wolę lub przyjemności ponad wolę Boga), którzy mają kształt pobożności, ale się skutku jej zaparli; [...] które się zawsze uczą, lecz do znajomości prawdy przyjść nie mogą”.

„Z was samych powstaną mężowie, mówiący rzeczy przewrotne”

Należy zauważyć, że wyraz „mężowie” w wersecie drugim w greckim tekście wskazuje na szczególną klasę ludzi, którzy stosownie do tego opisu nie mogą być nikim, jak tylko tymi, którzy są wspomniani w Dziejach Ap. 20:29-30, mianowicie mężowie „z was samych [z waszego grona, spośród tych, których dotychczas uważaliście za członków Ciała Chrystusowego i którzy jeszcze roszczą sobie

pretensje, że nimi są] *powstaną mężowie, mówiący rzeczy przewrotne* [przekręcający Prawdę]”.

Zapytacie: Jeżeli ktoś raz otrzymał Prawdę, to dlaczego miałby pragnąć, by ją potem przekręcać? Apostoł odpowiada na to, że ich celem jest pociągnięcie za sobą uczniów. Dlatego zachowują pozór pobożności, chociaż zapierają się jej rzeczywistej mocy – tej jedynej mocy, przez którą każdy z upadłego rodu ludzkiego może być poczytany za pobożnego, czyli sprawiedliwego w Boskich oczach, tj. mocy drogocennej krwi Chrystusowej, która oczyszcza nas od wszelkiego grzechu, tak długo, jak tylko doceniamy i przyjmujemy to zbawienie przez wiarę w Jego krew.

Będąc przekonani, że żyjemy w czasach ostatecznych, o których tutaj mowa, moglibyśmy zapytać: Czy rzeczywiście obecnie żyje klasa podobnych nieprzyjaciół Prawdy i Kościoła? Proroctwo naprawdę nie było dane po to, by wzbudzać fałszywy alarm lub przepowiadać niepewne wydarzenia. Nastąpiły trudne czasy, a przepowiedziane trudności i niebezpieczeństwa są wokoło nas. Jeden obok drugiego, w tej samej społeczności pokornych, wiernych, ofiarowanych świętych – w tych samych maleńkich wspólnych zgromadzeniach tych, którzy wyzwolili się spod jarzma Babilonu, wśród tych samych domowników wiary i często przy tym samym stole Pańskim rozwija się klasa, o której jest napisane „*sami siebie miłujący* [samolubni], *łakomi* [zaszczytów, uznania i chwały pomiędzy ludźmi, ambitni], *chlubni* [jak gdyby należało im się uznanie za Prawdę na czasie i jak gdyby była ona przyjmowana dzięki nim, a także jak gdyby mieli dlatego prawo w jakimkolwiek sposób zmieniać lub ulepszać ją według własnych upodobań], *pyszni* [z powodu poznania, które powinno być przyjmowane wyłącznie z pokorą i dziękczynieniem, i które może zostać utrzymane jedynie na takich warunkach]”.

Ponieważ światło na nowo odkrywającej się Prawdy oświeciło ich ścieżki, nie mają już oni takiej samej postawy, jaką mieli ich rodzice; a dobroć Boża okazana im w ten sposób, zamiast pielęgnować w nich ducha wdzięczności i współdziałania, co jest celem Prawdy, zdaje się wzbudzać w nich ducha pychy i ambicji, która nie waha się handlować Prawdą dla swych ambitnych celów, bez względu na to, jak błahe i niedorzeczne te cele by były. Wskutek tych ambicji stopniowo stają się bluźniercami (przeciwko doktrynie Chrystusa i tym, którzy w nią wierzą i jej nauczają), nieuprzejmi, nieprzyjaźni względem tych, którzy są dobrzy (którzy trzymają się mocno Prawdy w sprawiedliwości) i oszczercami (właśnie takich). Gdy raz już wejdą na tę drogę, zdają się tracić całą poprzednią siłę swego chrześcijańskiego charakteru. Stają się nieprzejednani względem Prawdy, tak że ani Pismo Święte, ani rozsądek, ani

wzór wiernych nie są w stanie ich naprawić. Miłując swą własną wolę bardziej niż wolę Bożą, wzrastają coraz bardziej w pysze i w zarozumiałości ze względu na własne osiągnięcia – są nadęci i zuchwali. Nie poddając się Głowie Ciała – Chrystusowi Jezusowi, mają ambicję, by przewodniczyć nowym frakcjom i tym sposobem stają się zdrajcami Prawdy.

Twierdzą także, że są najpilniejszymi badaczami Słowa Bożego. I takimi są, lecz nigdy nie mogą przyjść do znajomości Prawdy. Dążą do czegoś nowego, jakiegoś innego i szczególnego „odkrycia” w kopalni Bożej, które mogłoby wprawić w podziw wielu zainteresowanych uczniów. Lecz jakie cele im przyświecają? Nie ma tu prawdziwego zainteresowania błogosławionym Słowem Bożym, a gorliwość tych ambitnych jednostek zdolna jest do wszystkiego i tak jedna po drugiej rzeczywiste prawdy są zaciemniane, zniekształcane i przekręcane dla tych niecznych celów oraz przedstawiane jako nowoodkryte prawdy. Niebaczni przyjmują je jako właśnie takie, nie widząc na początku tego, że wywracają one cały system Boskiej Prawdy. W ten sposób ich wiara w już poznane prawdy jest nieświadomie podkopywana, zostają schwytani w siłło Przeciwnika i w miarę, jak nadal dają posłuch tym zwodniczym wpływom, zostają coraz bardziej uwikłani, aż, straciwszy swe zakotwiczenie, będą dryfować na niezmiernym morzu niewiary i popłyną, nie wiedząc dokąd. Tak jak ich przewodnicy, mogą oni również zachowywać formę pobożności, lecz utracili już moc.

Ich postępowanie jest zwodnicze

Jest jeszcze w tym opisie inna cecha tych fałszywych nauczycieli, których ambitne dążenia wprowadzają tak wiele niebezpieczeństw na ścieżkę świętych i nie wolno jej przeoczyć. Wiersze 6 i 8 opisują, lub raczej ilustrują, sposób, przez który wpływ takich nauczycieli odbijać się będzie na Kościele. Ich opór nie jest wypowiedzany w śmiałych, prowokujących słowach, nie jest podkreślany ani wymuszany porywczo. Jak zostało już nadmienione, ich postępowanie jest przebiegłe, zwodnicze, chytne, mające pozór pobożności, miłości Prawdy i gorliwości dla niej. Ich wpływ jest podobny nieco do działania klasy opisanej w wersecie 6: „*którzy się wrywają w domy, i pojmane wiodą niewiastki grzechami obciążone, które uwodzą rozmaite pożądliwości*”. Nie znaczy to, że taki niemoralny będzie rzeczywiście charakter tych nauczycieli, lecz że sposób ich postępowania będzie podobnie zwodniczy.

Ich rzeczywista działalność jest bardziej szczegółowo opisana w wersecie 8: „*A jako Jannes i Jambres sprzeciwiali się Mojżeszowi, tak i ci sprzeciwiają się prawdzie, ludzie rozumu skażonego* [zepsuci, odwrócenie od Prawdy], *odrzućni z strony wiary*”. W

ten sposób mamy pokazane, że ich sprzeciwianie się Prawdzie będzie okazane w delikatnym i zwodniczym postępowaniu, podobnych do tego, którym charakteryzowali się przeciwnicy Mojżesza. Sprzeciwiali się Mojżeszowi poprzez czynienie rzeczy podobnych do niego, w ten sposób wprowadzając lud w błąd. Bóg dał Mojżeszowi moc uczynienia pewnych cudów, aby Izraelici uwierzyli, że Mojżesz był Boskim posłańcem. Szatan natychmiast użył swych przedstawicieli do czynienia tych samych cudów, aby tym sposobem wprowadzić zamieszanie w ludzie i wzruszyć ich zaufaniem do Mojżesza, jego przywództwa i nauki.

Tak samo rzecz ma się dzisiaj. Przemysłanym wysiłkiem fałszywych nauczycieli – fałszywych braci rozwijających się wśród Kościoła – jest, by tworzyć rozłam w Prawdzie przez przekonujące formy grzechu, by odwrócić zaufanie zarówno od Prawdy, jak i jej nauczycieli, i tym sposobem pociągnąć uczniów za sobą i za swoimi teoriami. W konsekwencji nęcenia przez tych fałszywych nauczycieli i niewierności wielu względem miłości i służbie Prawdy, którą otrzymali, wyłoni się pewna klasa w Kościele, która będzie bardziej zachęcać i pomagać ambicjom tych fałszywych braci, bo, jak mówi apostoł: „*przyjdzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądlivości [pragnienia czegoś nowego] zgromadzą sobie sami nauczycieli, mając świeżące uszy [ku nowym i dziwnym rzeczom], a odwróć uszy od prawdy, a ku baśniom je obrócą*” – 2 Tym. 4:3-4.

Klasa ta nie będzie stanowiła jedynie mniejszości, ponieważ, by wierni się nie zniechęcali, gdy staną twarzą w twarz z tymi rzeczami, mają ostrzeżenie (Psalm 91:7), że zanim walka się skończy, tysiąc padnie po ich boku, a dziesięć tysięcy po ich prawicy. Tym sposobem, wiedząc, że Bóg przewidział to wszystko i że realizacja Jego chwalebnych zamysłów nie jest przez to w najmniejszym stopniu zagrożona, mogą nadal ufać i radować się chwalebnym rozwojem Jego planu i swym obiecany w nim stanowiskiem.

„Tych się chroń”

Lecz jak ci wierni wyznawcy mają postępować względem tych fałszywych braci, będąc w ich gronie? Czy mają witać się z nimi jak dawniej i pozdrawiać ich? Czy mają uznawać ich za braci w Chrystusie? Czy są oni przyjęci za synów przez Boga? Czy możemy prawdziwie obcować z nimi i pozostać bez winy? Co mówi apostoł, abyśmy czynili? Mówi: „*Tych się chroń*” (w. 5). „*Nie bądźcież tedy uczestnikami ich. Albowiemście byli niekiedy ciemnością; aleście teraz światłością w Panu; chodźcież jako dziatki światłości [...] a nie spółkujcie z uczynkami niepożytecznymi ciemności, ale je raczej*

strofujcie” (Efezj. 5:7-11). Zaś apostoł Jan, podkreślając doradę Pawła, dodaje: „*Jeżeli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go w dom, ani go pozdrawiajcie. Albowiem kto takiego pozdrawia, uczestnikiem jest złych uczynków jego*” – 2 Jana 1:10-11.

Tacy „*zli ludzie i zwodziciele*” – mówi apostoł w 2 Tym. 3:13 – „*postąpią w gorsze [stając się coraz śmielszymi i bardziej napastliwymi, w miarę jak będą otrzymywać poparcie gwałtownie rosnącej klasy, która dłużej nie ścierpi zdrowej nauki], jako zwodzący [innych], tak i zwiedzeni [sami – stając się coraz silniej wpłątani w sidła swych własnych knować, tak iż będzie niemożliwe, by ich z tego wyswobodzić]*”. Nadchodzi jednak czas, że „*nie postąpią dalej; albowiem głupstwo ich jawne będzie wszystkim*”, tak jak w wypadku Jannesa i Jambresa, którzy nie mogli dłużej sprzeciwiać się naukom Mojżesza, sługi Bożego (w. 9).

Apostoł Paweł dalej zwraca uwagę Tymoteuszowi ze względu na zaufanie, jakim darzył go, jako nauczyciela Bożej Prawdy: „*Aleś ty doszedł nauki mojej, sposobu żywota mego, przedsięwzięcia wiary, nieskwapliwości, miłości i cierpliwości, prześladowania, ucierpienia, które mię spotkały w Antyochii, w Ikonii i w Listrze, jakim prześladowania podejmował; a ze wszystkich wyrwał mię Pan*” – 2 Tym. 3:10-11.

Takie są zawsze cechy prawdziwego nauczyciela. Jego nauka będzie taka, którą najgłębsze badanie Pisma Świętego najjaśniej dowodzi i ustanawia ponad wszelki przypadek. Sposób prowadzenia jego życia będzie zgodny tak z jego wiarą, jak i z jego ofiarowaniem się Panu. Jego celem będzie budowanie Kościoła w najświętszej wierze. Jego wiara będzie pewna i jasna – nie będzie to żaden wytwór domysłów, lecz poznanie oparte na Słowie Bożym, w którym nie ma zmienności ani cienia zawracania. Jego wielka miłość do Kościoła będzie się objawiać tak samo, jak miłość Pawła i miłość Mojżesza ku Izraelowi – przez nieskwapliwość, cierpliwość i przez pokorne znoszenie prześladowania, tak od sprzeciwiającego się świata, jak i od fałszywych braci powstałych z grona Bożego ludu. Takich prześladowań żadnemu prawdziwemu nauczycielowi nie będzie brakować, bo „*wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowani będą*” (w. 12). Takie były zawsze doświadczenia każdego prawdziwego nauczyciela, którego Bóg kiedykolwiek postanowił dla prowadzenia i sprawowania opieki nad swym ludem. Świadcami są Noe, Mojżesz, święty Paweł i Luter.

Umiłowani w Panu, w tych trudnych czasach, gdy błąd przybiera swe najzłubniejsze i najbardziej zwodnicze formy, i gdy znajduje swych najczynniejszych przedstawicieli pomiędzy fałszywymi

braćmi i siostrami spomiędzy Was, kiedy wierność Prawdzie może czasem powodować rozerwanie najczulszych nawet więzów społecznych, jakie kiedykolwiek poznaliście, nawet z tymi, z którymi niegdyś wdzięcznie obcowaliście, chodząc razem do Domu Bożego, tak, w tych czasach ponownie pobudzi nas rada św. Pawła: „*Ale ty trwaj w tym, czegoś się nauczył, i czegoś ci powierzono, wiedząc, od kogoś się tego nauczył*” (w. 14), ponieważ jest napisane: „*I będą wszyscy wyuczeni od Boga*” (Jan 6:45). Ktokolwiek z ludzi będzie narzędziem, którego Pan Bóg użył, aby przyprowadzić was do znajomości Prawdy, był on tylko palcem wskazującym, aby pomóc wam samodzielnie badać Słowo Boże i w pokorze oraz w wierności nie rościć sobie pretensji do niczego ponad to, upewniając Was, że księgi Pisma Świętego, na które zawsze wskazywał, naprawdę „*cię mogą uczynić mądrym ku zbawieniu przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie*” i że „*wszystko Pismo od Boga jest natchnione, i pożyteczne ku nauce, ku strofowaniu, ku naprawie, ku ćwiczeniu, które jest w sprawiedliwości; aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej dostatecznie wyćwiczony*” (w. 15-17).

Drogocenna Prawda jest poselstwem Bożym

Dlatego, wielce umiłowani w Panu, trzymajcie się silnie tego, czego nauczyliście się odnośnie wzniosłego Boskiego Planu i naszego przywileju danego nam w tym Planie, przywileju bycia dziećmi Bożymi i współdziedzicami z Jezusem Chrystusem, Jego Synem, jak też i warunków, na których trzymacie się tych kosztownych obietnic, których w końcu dostąpicie, odnośnie tej wielkiej i fundamentalnej nauki o naszym wykupieniu z grzechu i śmierci przez drogą krew człowieka Chrystusa Jezusa, „*który dał samego siebie na okup za wszystkich*” (2 Tym. 2:5-6), na którym to fakcie oparta jest cała budowa tego cudownego i chwalebego Planu – tych rzeczy trzymajcie się mocno, wiedząc, od kogo się ich nauczyliście. Ta droga Prawda jest Boskim poselstwem do Was, nie ludzkim. Tak wielka i chwalebna nadzieja nie mogłaby nigdy wstąpić na umysł śmiertelnego człowieka, gdyby Pan Bóg nie objawił tego przez ducha swego, co też uczynił przez wiarę w Jego Słowo, w czasie uznanym przez Niego za właściwy. Wszystko to znajduje się w tym Słowie. Badaj je i zobacz sam; i nie bądź niewierny, ale wierny. Nie przyszło to do Ciebie na mocy próżnych wymysłów, snów lub wątpliwych widzeń, lecz z upoważnienia Boskiego najświętszego i wiarygodnego Słowa. To prawda, że jest to niemal zbyt dobre i zbyt wielkie, by w to wierzyć, lecz czyż nie jest takie samo jakim jest nasz Bóg? Czy to właśnie nie ilustruje szerokości Jego

wielkich myśli, rozległości Jego cudownej mądrości i potęgi oraz głębokości Jego miłości i łaski?

Trwaj więc w tych rzeczach, których się nauczyłeś i w tym, co ci powierzono (które sam sprawdziłeś w Piśmie Świętym), i nie bądź jak ci, którzy odwracają swe uszy od Prawdy, obracając je ku baśniom. A obserwując tych, którzy mają wprowadzić kształt pobożności, lecz przez swe fałszywe nauki zapierają się jej prawdziwego skutku, „*chroń się ich*” i „*nie spółkujcie z uczynkami niepożytecznymi ciemności, ale je raczej strofujcie*”.

Nie możemy służyć dwom panom, nie możemy jednocześnie opowiadać Prawdy i błędu, ani też nie możemy utrzymywać przyjaźni z Bogiem i obrońcami błędu. Kto jest po stronie Pańskiej? Niech ten prawdziwie stanie pod sztandarem Pana. Jest powiedziane, że ich wszystkich będzie tylko „*Maluczkie Stadko*”. Tak jak armia Gedeona, podobnie i klasa teraz zbierana przez ogłoszenie poselstwa Żniwa Prawdy, musi być próbowana i przesiewana tak długo, aż pozostaną tylko wierni, szczerzy, dzielni i mężni żołnierze krzyża. I chociaż ich liczba będzie mała, będzie im dany wieniec zwycięstwa w czasie, gdy Prawda i sprawiedliwość ostatecznie zwyciężą. Niechaj żaden człowiek nie chlubi się liczbami, teraz gdy największe Boże zainteresowanie jest związane z garstką wiernych, którym upodobało się Ojcu dać Królestwo. □

*Niechaj zliczeni będą ci wojacy,
Panie, zeszyły się tysiące już całe,
O, jest ich za dużo, a z nimi są tacy,
Których serca i myśli nie są dość stałe.
Każdy, kto serca jest lęklivego,
Niech się wróci do domu swojego.*

*Zlicz mi raz jeszcze tych, co zostali,
Panie, niewielem już setek zachował,
Za dużo ich jeszcze, by otrzymali
Zwycięstwo, którem Ja przygotowałam.
Więc teraz zaprowadź pozostałych do wód,
By tam przebrany był jeszcze ten lud.*

*Panie, jak mała gromadka została,
A wróg tak olbrzymi już czeka na bój,
Więc jak jemu sprostą armia tak mała?
Skoro usłyszycie za sobą głos mój,
Światła podnosząc, w trąby zagracie,
A władzę Pana wtedy poznacie.*

Watch Tower 1891-1319/S-1930-3-35/
R-1319 (bez podtytułów) oraz R-4728 (wersja
z podtytułami)
Strażnica 11/1919

Zastęp Gedeona triumfuje

■ WATCH TOWER

„LEPIEJ MIEĆ NADZIEJĘ W PANU...”

Sędz. 7:1-8

„Lepiej mieć nadzieję w Panu, niżeli ufać w człowieku” – Psalm 118:8.

Gedeon był jednym z sędziów wybranych przez Pana. Uwolnił swój lud od Midianitów, którzy najeżdżali na Palestynę i zabierali w posiadanie jej najżyźniejsze części, plądrując kraj z jej urodzaju. Wiemy, że na mocy szczególnego przymierza Boga z Izraelem, On chroniłby ich przed najeźdźcami, gdyby pozostali Mu wierni. Nie jesteśmy zatem zaskoczeni, że zapis podaje, iż w owym czasie Izraelici oddawali się bałwochwalczym wpływom Kananejczyków, którzy wciąż zamieszkiwali w tej ziemi. Ojciec Gedeona był jednym z ważniejszych mężów w tym plemieniu i okolicy, a na jego polu wzniesiono posąg Baala w pośrodku świętego gaju, na szczycie wzgórza. Pomimo bałwochwalstwa obecnego w domu, Gedeon zdaje się posiadać znaczną wiedzę na temat prawdziwego Boga oraz ratunku, który wielokrotnie sprawiał swemu ludowi w przeszłości. Gdy rozmawia z aniołem, który go odwiedził, pokazuje nie tylko swą wiedzę na temat Pańskiego postępowania w przeszłości, ale także swe zaskoczenie, że przestał troszczyć się o swój lud. Wygląda, że nie przychodzi mu do głowy, że Pańska niełaska okazana w powodzeniu Midianitów nad Izraelem, była spowodowana nielojalnością względem Pana przejawiającą się w bałwochwalstwie. Być może takie same nastroje ogólnie panowały w całym narodzie, który, w pewnym znaczeniu tego słowa, szanował Jehowę, w tym samym czasie czcząc Baala.

Łaska Boża dla duchowego Izraela oraz Jego opieka objawia się na sposób duchowy, przeciwko duchowym wrogom i duchowym trudnościom, a jednak jakże niewielu duchowych Izraelitów, gdy wpadnie w duchowe trudności, zdaje sobie sprawę, że w jakimś znaczeniu tego słowa musi to być skutkiem Pańskiej opatrności! Jakże niewielu z nich patrzy właściwie, by dojrzeć, w jakim stopniu ich duchowe przeciwności, słabości, oziębienie, odłączenie od Pana itd., są skutkiem tego, że dopuścili w swoich sercach na jakiś rodzaj bałwochwalstwa! Prawdopodobnie nie na bałwochwalstwo, które całkowicie ignoruje Pana, ale takie, które,

choć myśli przychylnie o Jego duchowych błogosławieństwach i zwycięstwach z przeszłości, jedynie dziwi się obecnie jej brakiem i nie zdaje sobie sprawy, że niemożliwe jest, by służyć jednocześnie Bogu i mamonie. Nie zdaje sobie sprawy, że Bożej łaski i bliskiej społeczności oraz ochrony nie można oczekiwać, jeśli dozwalamy w naszych sercach na konkurencyjne poważanie dla bogactwa, sławy lub ziemskich instytucji czy wyznań, dla siebie lub rodziny, w jakimkolwiek stopniu.

Najwyraźniej Pan dostrzegł, że Izraelici w owym czasie dojrżeli do zmiany, że przez przeciwności zadane przez ich wrogów uniżyli się do tego stopnia, że będą gotowi dostrzec, w czym tkwiła ich wina oraz nawrócić się z bałwochwalstwa ponownie do Pana. Lecz Pan pragnął pośrednika w tej służbie i zamiast używać nadprzyrodzonego anioła, wybrał, jak zwykle, człowieka. Postanowił ponownie wykorzystać odpowiedniego człowieka, właściwego do tego celu. Gedeon był zapewne mężczyzną w średnim wieku, ponieważ w owym czasie miał prawdopodobnie piętnastoletniego syna. Był dobrze urodzony, jak zdaje się wskazywać zapis, w świetnej formie i dobrze zbudowany.

To prawda, że powiedzenie brzmi: „Piękny jest ten, kto pięknie czyni”. Prawdą jest także, że niektóre atrakcyjne osoby swoim zachowaniem w życiu nie dorównują swemu wyglądowi. Niemniej niewątpliwie jest, że dla tych, którzy potrafią odczytać charakter, twarz i budowa, jeśli nie została zniekształcona przez wypadek, wskazuje na charakter i wyćwiczenie. Szlachetni, odważni, szczerzy, mądrzy z natury, z urodzenia wykazują te cechy w wyglądzie i budowie. Jednak Bóg nie zawsze może używać jako swoich sług naturalnie najszlachetniejszych i najlepszych z ludzkiej rodziny. Zbyt często z taką szlachetnością pojawia się duma i próżność, sprawiające, że dana jednostka jest nieodpowiednia dla Pańskiego celu w obecnym czasie, gdy pokora i posłuszeństwo względem Pana są najistotniejsze. Apostoł odnotował to, mówiąc, że niewielu mądrych, niewielu szlachetnego rodu, niewielu uczonych wybrał Bóg, lecz co słabego i co niskiego rodu – bogatych w wiarę, dziedziców królestwa (1 Kor. 1:26). Jakże chwalebne jest to zarządzenie, które otwiera drogę do najwyższej Bożej łaski dla

najbardziej uniżonych, którzy słuchają głosu Pańskiego i odpowiadają na niego z pokorą i gorliwością! Niech ci, którzy są niskiego rodu, którzy zakosztowali Pańskiej łaski, będą zachęcani do ufności, że nawet w ich przypadku łaska Pańska jest w stanie wypracować taką przemianę charakteru, że mogą, przynajmniej w sercu, stać się kopią drogiego Syna Bożego i w ten sposób być przygotowani do ostatecznych szlifów naszej obiecanej „przemiany” w pierwszym zmartwychwstaniu.

Jak zastęp Gedeona może być uznawany za obraz, czyli ilustrację zwycięzców obecnego Wieku Ewangelii, Kościoła, Malutkiego Stadka, tak sam Gedeon we właściwy sposób reprezentowałby Wodza naszego zbawienia, którego przykład mamy naśladować i którego charakter ma pozostawiać ślad na wszystkich Jego naśladowcach. O Gedeonie powiedziane jest, że wyglądał jak syn królewski, że w jego wyglądzie, postawie itd. była szlachetność, dzięki której był ponadprzeciętny. Podobnie nasz Pan Jezus jest Synem Króla i tak wszyscy, których On przyjmuje, by dołączyli do Jego malutkiej drużyny, Jego Malutkiego Stadka, mają być dopasowani na Jego podobieństwo przez Bożą moc działającą w nich „według upodobania swego” (Filip. 2:13), sprawującą w nich przez poznanie Prawdy – poznanie nader wielkich i kosztownych obietnic Boskiego Słowa. Kimkolwiek są z natury, Boskim zamierzeniem jest, by ostatecznie byli jak ich Pan i Wódz, ujrzeni Go takim, jakim jest, i mieli udział w Jego chwale, czci i nieśmiertelności.

Po otrzymaniu Pańskiego zaproszenia, by być wybawcą Jego ludu, Gedeon otrzymał także próbę: miał zniszczyć drzewa stanowiące gaj Baala, zwalić posąg oraz ofiarować Panu ofiary na skale, używając drewna z gaju Baala i jego podobizny jako rozpałki. Oczywiście wykonał Pański rozkaz. Nie czekał nawet na zgodę swego ojca, a już tym bardziej swego ludu w okolicy, o których wiedział, że zostaną tym czynem wielce wzburzeni. Upewniwszy się, że rozkazy te pochodziły od Pana, nie wahał się nawet chwili, ale dokonał zniszczenia, złożył ofiarę, a wszystko to w nocy, wiedząc, że za dnia przeskodziłoby mu ludzie. Mieszkańcy jego klanu żądali za to jego życia, zwracając się z tym do jego ojca, który najwyraźniej był wśród nich naczelnikiem, ale mądrą decyzją ojca było to, że skoro Baal nie był w stanie sam obronić się przed jego synem, to z pewnością nie ma potrzeby, by ktoś wstawiał się za Baalem.

W ten sposób Pan ochronił tego, którego wybrał za sługę i wyraźniej, niż kiedykolwiek

wcześniej, zwrócił na niego uwagę ludu, więc gdy Gedeon rozesłał zaproszenia do ochotników z różnych miejsc, zebrała się ponad trzydziestodwutysięczna armia. Następnie miało miejsce przesiewanie, które zostało szczególnie odnotowane w tej lekcji.

Armia Gedeona miała szansę zobaczyć zastępy wroga ponad pięciokrotnie większe; miała szansę uznać, że ich wrogowie byli przyzwyczajeni do sztuki wojennej, podczas gdy oni, jako naród, od długiego czasu przyzwyczajeni byli do spokojnego rolnictwa.

Dlatego, gdy Gedeon powiedział, że ci, którzy są strachliwego serca, powinni zawrócić, zmniejszyło to jego armię o dwie trzecie. Jednak wielu, jeśli nie wszyscy, którzy pierwsi zgłosili się jako ochotnicy, ale zostali teraz odrzuceni, prawdopodobnie mieli okazję nieco później przyłączyć się do bitwy, kiedy Midianici zostali upokorzeni i znajdowali się w pełnym odwrocie. Te dziesięć tysięcy odważnych, nieustraszonych mężów, w obliczu wielokrotnie silniejszego od nich wroga, musiało wierzyć Panu. Musiało być ludźmi, którzy przynajmniej pod pewnymi względami przypominali w swych sercach Gedeona, w odwadze i ufności do Jehowy. Niemniej to wciąż było zbyt wielu dla Pańskiego celu i nastąpiło dokładne przesiewanie, za pomocą którego Pan oddzielił trzystu do swej szczególnej służby pod wodzą Gedeona.

Wybór malutkiego stadka Gedeona przypomina nam wybór Pańskiego duchowego ludu. Najpierw jest wezwanie do wiary w Pana, kończące się usprawiedliwieniem i przyjęciem. Następnie jest powołanie do ofiarowania, z pełnym poglądem na wymagania, z pełnym wglądem na wroga i nasz Wódz wzywa wszystkich usprawiedliwionych, którzy do Niego przychodzą, by najpierw usiedli i policzyli koszty, czy są gotowi ofiarować swoje wszystko pod Jego przywództwem. Znaczna większość, gdy zaczyna dostrzegać koszty, gdy zrozumie, że bitwa musi toczyć się pomiędzy naśladowcami Pana a siłami świata, ciałem i diabłem, mówi raczej: „Wolimy nie angażować się w bitwę. Jesteśmy potulni, bojaźliwi, nie mamy wystarczająco zaufania ani do Gedeona, ani jego Boga”. W zgodzie z Pańską wolą tacy powinni być uważani za nienależących do Bożej armii, mimo że później będą mieli okazję przyłączyć się do bitwy ze złem.

Nie wystarczy jedynie mieć wiarę w Pana i Wodza naszego zbawienia i ofiarować się Pańskiej woli. Następują dalsze próby, w celu dokonania ostatecznego wyboru tej bardzo szczególnej klasy mającej stanowić Maluczkie

Stadko. Będzie to próba wody symbolizującej Prawdę. Bardzo ważnym pytaniem dla każdego ofiarowanego, gdy dochodzi do poznania Prawdy, jest to, jak ją przyjmie, jak ją przyswoi. W tym obrazie ci, którzy zostali przyjęci przez Boga do malutkiego stadka Gedeona, używali swych rąk, by podnosić wodę do swych ust, pijąc małymi łyżkami, tak jak pies używa języka, by nabrać wody. Tymczasem pozostali pili jak koń, który wkłada swój pysk do wody i pije. Ręka jest symbolem energii i można rozumieć, że oznacza, iż osoby najbardziej uznane przez Pana, będą używać energii i roztropności przyswajając Prawdę – tacy nie pochylą się w bagnie ludzkiej służalczości, ale pozostaną mężnie wyprostowani i będą czerpać z wody Prawdy, podnosząc swe głowy w górę i przyznając jej niebiańskie pochodzenie, bez względu na to, jakim źródłem czy przewodem się ona do nich dostanie.

Gdy wybór został dokonany, pozostali z odważnych mężów zostali posłani nie do domu, lecz do namiotu, czyli siedziby Gedeona, by tam czekać w gotowości na swój udział w dalszej bitwie. Ci, których Bóg użył, zostali zaopatrzeni w dziwne narzędzia: po pierwsze w róg barani, po drugie w dzban, po trzecie w lampę, czyli pochodnię umieszczoną w dzbanie, aby tym sposobem pozostała zakryta przed wzrokiem wrogów. Owych trzystu zostało podzielonych na trzy zastępy, w których również byli porozstawiani w pewnej odległości jeden od drugiego. Bardzo blisko podeszli do wroga i praktycznie otoczyli obóz. Gdy Gedeon zadał w róg, wszyscy, którzy usłyszeli ten głos, wydali podobny swoimi trąbami. Gdy Gedeon zbił swój dzban i pozwolił, by światło jego pochodni zajaśniało, pozostali uczynili to samo, trąbiąc w tym samym czasie i wołając na przemian: „*Miecz dla Pana i dla Gedeona*” (Sędz. 7:20 NP). Była to Pańska bitwa, Pański plan i został przeprowadzony tak, jak zaplanowano. Midianici przebudzili się ze snu, a ogarnięci paniką uwierzyli, że są otoczeni wielkimi zastępami, dlatego uciekali pospiesznie, zabijając się nawzajem w trwodze i przerażeniu. Przewidując, którędy będą uciekać, Gedeon pospieszył ze swoimi dziesięcioma tysiącami, by odciąć im drogę i przypieczętować ich klęskę. W tym samym czasie wielu innych, dowiedziawszy się o tym stanie rzeczy, przyłączyło się do bitwy, by ostatecznie i całkowicie pokrzyżować szlaki

Midianitów oraz zniszczyć znaczną większość ich zastępów wraz z dowódcami.

Nasz Wódz, Pan, dał specjalne wskazówki tym, których pragnie szczególnie użyć w trwającym obecnie konflikcie zła. Każdy ma naśladować przykład wystawiony przez Wodza naszego zbawienia. Po pierwsze, ma dąć w trąby reprezentujące ogłaszanie Prawdy oraz to, że miecz ducha Prawdy należy do Jehowy i Jego pomazanego Syna. Po drugie, ma zbić swój dzban i pozwolić swemu światłu świecić. Dzbany przedstawiają nasze ziemskie naczynia, a pobicie ich, by światło świeciło, oznacza to, do czego jesteśmy nawoływani przez apostoła: „*Proszę was tedy, bracia! przez litości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbę waszą*” – Rzym. 12:1. Widzimy, jak nasz Wódz zbił swoje ziemskie naczynie. Widzimy, jakie światło się ukazało. Naszym najwyższym celem musi być naśladowanie przykładu, który nam wystawił, kroczenie Jego śladami, kładzenie naszego życia za braci, tak jak On położył swoje za nas. W międzyczasie trwa trąbienie w trąbę i wykrzykiwanie imienia Jehowy, naszego Wodza, a miecz ducha Prawdy ma być dzierzony. Wynikiem będzie zwycięstwo, wrogowie Pana zostaną zmiażdżeni.

Jednak wielu innych niż tylko Maluczkie Stadko będzie związanych z tym dziełem obalenia, chociaż ich dzieło będzie szczególne jako specjalnie wybranych Pańskich instrumentów. Obecnie należy odpowiedzieć na wezwanie naszego Wodza. Teraz jest czas na przejście prób i bycie pełnym wiary i ufności w Pana, że jest w stanie dać nam zwycięstwo. Teraz jest czas, by przejść test Prawdy, przyjmując go jako od Pana i unosząc nasze serca z wdzięcznością. Obecnie jest czas, by zrozumieć wolę Wodza, kroczyć za Jego przykładem, naśladować Go i kłaść nasze życie za braci i jako ofiarę świętą, przyjemną Bogu i naszą rozumną służbę. Teraz jest czas na obwieszczenie i publiczne ogłoszenie naszej ufności w Tego, który nas powołał, który dał nam światło i przywilej bycia Jego Maluczkiem Stadkiem. Wkrótce nastąpi też czas na ucieczkę przeciwnika. Bądźmy wdzięczni za nasze próby i możliwości, abyśmy przez to zostali uznani godnych udziału w służbie i chwale, która nastąpi. □

Watch Tower R-3110-1902

Grzech Salomona

■ WATCH TOWER

„A TAK KTO MNIEMA, ŻE STOI, NIECHŻE PATRZY...”

1 Król. 11:4-13

„A tak kto mniema, że stoi, niechże patrzy, aby nie upadł” – 1 Kor. 10:12.

Salomon był najmądrzejszym człowiekiem, ale również był człowiekiem najbardziej nierozsądnym. Wiemy, że im większa sposobność, to i większa strata, a im większa znajomość, tym większy grzech. McLaren prawdziwie powiedział o Salomonie: „Jest wiele przykładów w historii z życia geniuszy i entuzjazmu, wzniosłej obietnicy częściowo osiągniętej, która potem zmarniała i obróciła się wniwecz, lecz żadna, która przedstawia wielką tragedię marnotrawstwa darów, która nie przyniosła owocu, nie jest tak zdumiewająca jak życie mądrego króla izraelskiego, który (w późniejszych czasach) stał się nierozsądny. Powabny statek może się rozbić na widok portu. [...] Słońce zaszło poza ciemne chmury, które uniosły się z nieosuszonego bagniska w jego duszy; i zaszło daleko za zachodni horyzont. Jego kariera, chwała i hańba głoszą wielką lekcję, jakie wyłożył w Księdze Kaznodziei Salomona jako konkluzja całej tej sprawy: *“Boga się bój, i przykazań jego przestrzegaj, bo na tem człowiekowi wszystko zależy”* (Kazn. 12:13).

Ostatni raz widzimy w pełnej mądrości Salomona, w czterdziestym roku jego życia, gdy gościł królową Sabę. Zauważamy, że około tego czasu ukazał się mu po raz drugi Pan, by wskazać, iż doszedł on do takiego momentu w swoim życiu, że musi wybrać pomiędzy właściwą a niewłaściwą ścieżką – między mądrością a głupstwem. Salomon obrał ścieżkę niewłaściwą. Poddął się każdemu pragnieniu swego serca (umysłu). Wynik był taki, że umarł, nie dożywwszy sędziwego wieku. Można przypuszczać (1 Król. 11:4), że Salomon uważany był za starego człowieka, gdy w rzeczywistości powinien być w dojrzałym wieku swego życia, gdyby postępował drogą mądrości.

Przeciwny Boskiemu prawu (5 Mojż. 17:17), Salomon pomnożył żony – miał ich aż siedemset. Niektóre z tych królowien były wysokiej rangi, bo pochodziły z różnych królewskich rodzin okolicznych narodów. Jedna z nich była córką Faraona. Salomon, ze względu na swoją mądrość, był przez nie poważany, a one były poważane przez niego, nie tylko ze względu na ich osobowość, ale z przyczyny pokrewieństwa dworu i więzów z innymi królestwami. Zboczywszy ze ścieżki posłuszeństwa i stałości serca, Salomon łatwo popadł pod wpływ swoich młodych żon, które odwróciły jego serce do innych bogów. Nie przypuszczamy, że przestał wierzyć w jedyne prawdziwego

Boga, a wierzył w pogańskich bogów. Stopniowo jednak doszedł do uczuć pragnących zadowolić swoje różne żony. Myśl ta jest zawarta w wierszu szóstym, w którym jest mowa, że Salomon nie opuścił Pana, lecz nie chodził doskonale za Panem (1 Król. 11:6-8).

Jak wszystkie grzechy tak i ten miał swój początek, kiedy Salomon pobudował kaplicę albo gaj Chamosowi, by zadowolić moabskie żony. Gdy jeden system bałwochwalstwa był wprowadzony, wtedy inne żony domagały się podobnych przywilejów, ołtarzy itp. dla swoich bóstw. W tym uleganiu Salomon niewątpliwie miał też na myśli inne panny i służebnice swych żon, a tym więcej odwiedzające dwór delegacje reprezentujące te różne krainy. Gdy zauważyli oni ołtarze i świątynie pobudowane dla swoich bóstw, tym więcej wysławiali Salomona za wspaniałość jego charakteru. Takie jednak wysławianie, bardzo się różniło od Pańskiego i od podziwu królowej Saby, która widziała prawdziwą mądrość Salomona w jego wierności dla Boga Jehowy.

Gniew Pański na Salomona (1 Król. 11:9-10) nie był objawem mściwości ani gniewem złośliwym, lecz okazaniem sprawiedliwości przeciwko grzechowi. Gniew taki jest najwłaściwszy i zgodny z Boskim charakterem. To jest jedyny sposób, w jaki dzieci Boże powinny rozwijać albo ćwiczyć charakter. Gniew w charakterze nienawiści, złości, zwady powinien być odrzucony przez wszystkich, którzy starają się żyć na podobieństwo drogiego Syna Bożego. Gniew, okazany w znaczeniu sprawiedliwości przeciwko niewłaściwym uczynom, grzechom w ich różnej formie, jest właściwy, mimo to jednak powinien być okazany z wielkim umiarkowaniem i poparty miłością. Są jednak nieraz okoliczności i warunki, w których nieokazanie gniewu byłoby niewłaściwym.

Odebranie większości królestwa z ręki Roboama – syna Salomona (1 Król. 11:11-12), było częściowym ukaraniem grzechu Salomona. Złe postępowanie zapoczątkowane w samolubstwie ujawniło się w poemowaniu żon i uleganiu ich pragnieniom związanym z fałszywą religią. Później to złe postępowanie rozszerzyło się na inne sprawy dotyczące króla i królestwa. Salomon, naśladowując innych władców ówczesnego czasu, coraz więcej samolubnie powiększa swoją własną fortunę, rozporządzając się według swego własnego życzenia i życzenia swoich dworzan. Nie zważa na potrzeby Pańskiego ludu. Jego powinnością było starać się o ich radość i powodzenie, używając darów mądrości, wpływu i majątności udzielonej mu przez

Pana. Postąpił on przeciwnie, jak to widzimy w zapisie 1 Król. 12:4-11, nakładając ciężkie jarzmo na lud.

Żydzi, jako naród, zawsze gorliwie strzegli swej wolności. Ten duch wolności był rezultatem miary Boskiej prawdy, jaka była im udzielona. Wykazywała ona, że król na tronie był tak samo odpowiedzialny przed Bogiem, Sędzią wszystkich, jak wieśniacy pracujący na polu. Dlatego Izraelitom było zabronione wierzyć w to, w co wierzyły pogańskie narody żyjące wokoło nich, tj. że ich królowie byli półbogami, których każde życzenie było prawem. Mimo tego nie znajdujemy protestu ludu przeciwko oddalaniu się Salomona od Pana, ani przeciwko wznoszeniu ołtarzy dla czczenia bogów, ale spostrzegamy, że ich osobiste prawa i wolność były znieważone przez rozporządzenia Salomona. On podzielił cały kraj na dwanaście okręgów, z których każdy był zmuszony dostarczyć daninę dla przepychu królewskiego pałacu i dworu. On także ustanowił system niewolniczy związany z budową dróg, fortyfikacji, wielkich ogrodów itp. Niektóre z tych ulepszeń były pod wieloma względami właściwe, lecz metoda dostarczania robotników była szczególnie przykrą dla Izraelitów, bo przypominała im niewolę egipską. Trzydzieści tysięcy mężów było wysłanych do ścinania drzew na górach Libanu i pracy w kamieniołomach około Jeruzalem. Każdy oddział z dziesięciu tysięcy służył jedną trzecią część roku. Siedemdziesiąt tysięcy innych było zatrudnionych przy obciosowywaniu kamieni i ciesielstwie. Nad tą pracującą armią było trzy tysiące dwiesięciu nadzorców. Ciężka praca, która teraz wykonywana jest za pomocą maszyn, w tamtych czasach była dokonywana siłą fizyczną. Salomon we wszystkich tych działaniach naśladował metody swego czasu, zdecydowanie traktując ludność, jako niewolników panującego. Izraelici musieli uczyć się żyć pod rządami najmądrzejszego i największego króla. Bóg przez proroka Samuela zapowiedział im kiedyś, że jeśli będą narzekać na króla, to Pan im nie odpowie (1 Sam. 8:18).

Zapowiedź oderwania dziesięciu pokoleń z królestwa Salomonowego (1 Król. 11:31) zrealizował Jeroboam. Stało się to po śmierci Salomona. Jeroboam sprzymierzył się z dziesięcioma pokoleniami Izraela i wznicił do pewnego stopnia rozjątrzenie wykazując, że król Salomon, będąc z pokolenia Judy, sprzyjał głównie temu pokoleniu. Przyłączył się do mężów z dziesięciu pokoleń, którzy domagali się od Roboama reformy, mówiąc mu, jak ma zarządzać królestwem. Zapowiedział, że jeśli król nie złoży obietnicy zmiany metod ciemnienia ludzi, to oni się zbuntują. Roboam odmówił reform, więc zbuntowali się i ustanowili osobne królestwo, aż do czasu pojmania do niewoli przez króla babilońskiego. Najpierw zabrane było dziesięć pokoleń, a potem dwa pokolenia zwane Judą. Od czasu powrotu z niewoli różnica pomiędzy Judą a Izraelem ustała. Pan i apostołowie, gdy mówią

o nich, to stosują proroctwa do „dwunastu pokoleń domu Izraelskiego”. Nie dziesięć pokoleń było rozproszonych a dwanaście – dwa pokolenia w Chanaan (przeważnie Juda), a pozostali z dwunastu pokoleń znaleźli się w różnych miastach pogańskich: Efezie, Filippi, Koryncie, Tesalonice itd. Tam apostołowie w pierwszej kolejności głosili Ewangelię, kiedy wyszli z nią do pogan (Dzieje Ap. 16:2,10,13, 18:8,19).

Wiemy, że jedno pokolenie miało być dane synowi Salomona i to jest zgodne z faktem, bo chociaż mówimy nieraz o dwóch pokoleniach, to resztki z pokolenia Beniamina (po czasie, gdy było nieomal zniszczone) weszło w pokolenie Judy.

Możemy nauczyć się z tej smutnej lekcji upadku Salomona, że nie tylko jest ważnym rozpoczynać życie mądrze, w harmonii z Bogiem, lecz również konieczne jest wytrwanie aż do końca. Możemy się nauczyć także, że pokuszenia i próby życiowe nie przychodzą tylko na młodych, ale również na starszych i mogą być one jeszcze większe. Dlatego musimy rozwijać nasz charakter: kształtować, wzmacniać przez doświadczenia i wytrwałość.

Drużga lekcja dotyczy ważności małżeństwa, którą potwierdza apostoł Paweł, pisząc, że gdy małżeństwo jest zawierane, to powinno być tylko „w Panu”. Ktokolwiek zlekceważył tę radę, to albo żałował swego niedbalstwa lub też został wprowadzony tak dalece w błąd, iż nie był w stanie ocenić swego własnego upadku w pobożności. Każdy chrześcijanin posiada w swoim własnym ciele wiele wad i pokus, z którymi musi walczyć, więc nie powinien wystawiać się na drogę zewnętrznych pokuszeń. Ma on Pańską obiecaną łaskę wystarczającą w każdej potrzebie. Gdy jednak zlekceważy radę, wtedy otoczy sam siebie dodatkowymi upadłymi dążnościami, przez pojęcie żony, albo męża nie w Panu. Nie szuka wtedy przede wszystkim Królestwa Bożego i nie okazuje przywiązania do rzeczy w górze, lecz do rzeczy ziemskich. Niezawodnie wtedy znajdzie je dla swojej wielkiej szkody, tak jak Salomon przez pojmanie obcych żon, obcych do Boskich obietnic, błogosławieństw i ogólnego dobra Izraela.

Inna lekcja jest taka, że mądrość, majątność, edukacja, wpływ i wielkie sposobności na pewno staną się sidłami i szkodą, chyba że trwamy na straży w ich używaniu, przez mądrość pochodzącą z góry. Im więcej posiadamy tych talentów z natury albo przez nabycie, tym więcej potrzebujemy Boskiej łaski zamierzonej w naszym Panu Jezusie. Potrzebujemy też studiować, rozważać i praktykować napomnienie do pokory i pobożności zawartej w Jego Słowie. Powinniśmy również w pełni używać wszystkich innych środków, które on zamierzył dla naszego błogosławieństwa i pomocy, „budując jedni drugich w najświętszej wierze”. □

Watch Tower R-2068-1896
Brzask 05/1936 str. 77-79

Wizja Królestwa Chrystusowego

■ WATCH TOWER

„TEN JEST SYN MÓJ MIŁY, TEGO SŁUCHAJCIE”

Lekcja z Ewangelii według św. Łukasza 9:28-36
„Ten jest Syn mój miły, tego słuchajcie”.

Na scenę na Górze Przemienienia, aby mogła być właściwie oceniona, musimy patrzeć przez pryzmat słów wypowiedzianych przez naszego Pana. Osiem dni wcześniej Pan oświadczył swoim naśladowcom, że niektórzy z nich nie zaznają śmierci, czyli nie umrą, aż oglądają Królestwo Boże. Nie powiedział im, że zobaczą Królestwo w rzeczywistości ustanowione w osiem dni, ani też nie mówił, że zobaczą tylko wizję tegoż Królestwa. Pozostawił ich umysły w stanie zdziwienia i oczekiwania, a w słusznym czasie (po ośmiu dniach) wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana, trzech najprzedniejszych spośród swych dwunastu apostołów i wstąpili na górę, prawdopodobnie Hermon (w innych artykułach góra Tabor – przyp. red.).

Przez porównanie różnych zapisów niektórzy przypuszczają, że Jezus i ci trzej apostołowie pozostali na tej górze przez całą noc, jak to Jezus niekiedy czynił, oddalając się od rzeszy na ustronie, aby się modlić. W jednym miejscu jest powiedziane, że apostołowie byli zmorzeni snem i tu pojawia się sugestia, iż w odpowiedniej chwili zostali przebudzeni, aby zobaczyć tę wizję, której piękność i blask były tak wielkie dla nich, że upadli na swe oblicza pełni strachu, który tym bardziej powiększył się, gdy ciemna chmura zawisła nad nimi, a z obłoku słyszany był głos mówiący: „Ten jest Syn mój miły, tego słuchajcie”. W jednym z tych opisów jest pokazane, że Pan musiał dotknąć się apostołów i powiedzieć: „Wstańcie, a nie bójcie się”.

Jezus powiedział, że to była wizja

Jeśli chodzi o apostołów, wszystko cokolwiek widzieli, było tak prawdziwe, tak rzeczywiste, że o całej tej sprawie myśleli jako o czymś realnym, tak samo, jak Jan w danym mu objawieniu widział, słyszał, mówił itp. Święty Paweł również wyjaśniał, że w jednej z jego wizji sprawy wydawały się tak rzeczywiste, że nie mógłby powiedzieć, czy działo się to w ciele, czy poza ciałem. Innymi słowy, nie był pewien, czy był wciąż na ziemi i miał tylko wizję, czy też był chwilowo przeniesiony, aby oglądać rzeczywistość. Tak rzecz się ma ze wszystkimi wizjami; każdy ich szczegół jest tak rzeczywisty i wyraźny, jakby to były fakty. Nasza pewność, że owo przemienienie na górze było wizją, oparta jest na słowach naszego Pana, jak czytamy: „A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie powiadajcie tego widzenia [tej wizji], aż

Syn człowieczy zmartwychwstanie” – Mat. 17:9. Mając Pańskie bezpośrednie orzeczenie, że to było widzeniem, czyli wizją, niedorzecznością byłoby z naszej strony próbować wyjaśniać to w oparciu o jakąś inną teorię lub hipotezę, a przez to dociekać, w jaki sposób Mojżesz i Eliasz mogli się tam znaleźć bez zmartwychwstania, szczególnie gdy pamięta się o tym, że Jezus był pierwszym, który powstał z martwych, początkiem i „pierworodnym z umarłych” (Rzym. 8:29; Kol. 1:18).

Znaczenie wizji

Słowa naszego Pana wypowiedziane do uczniów osiem dni wcześniej wykazują dość wyraźnie, że wizja ta miała na celu zapowiedź i zobrazowanie chwały i zaszczytów Królestwa. Przedstawiała więc Syna Człowieczego przychodzącego do swego Królestwa, do swego panowania. Apostoł Piotr, jeden z tych, którzy to widzieli, informuje nas, że otrzymał z tego taką właśnie lekcję, że został w ten sposób upewniony o majestacie Jezusa, o Jego dostojności jako Króla i o tym, że wszystko, co w wizji tej było obrazowo pokazane, w rzeczywistości wypełni się w słusznym czasie. Tak to określił: „Albowiem nie baśni jakich misternie wymyślonych naśladować, uczyniliśmy wam znaną Pana naszego Jezusa Chrystusa moc i przyjsście, ale jako ci, którzyśmy oczami naszymi widzieli wielmożność Jego [Jego królewską chwałę], [...] będąc z nim na onej górze świętej” – 2 Piotra 1:16,18.

Główną postacią tej wizji był więc sam Jezus. Mojżesz i Eliasz byli tylko uzupełnieniem tego obrazu. Syn Człowieczy był Tym, który miał być uczczony. Jego królewskie panowanie zostało pokazane po to, aby uczniowie, którzy wkrótce mieli być surowo doświadczani w swej wierze w Niego, mogli mieć tym silniejsze przekonanie, że On rzeczywiście był Mesjaszem, aby mogli być Jego wiarygodnymi świadkami dla innych i aby byli odpowiednio przygotowani w swej wierze do dokonania tego dzieła, do którego zostali wezwani jako apostołowie Barankowi. Ci trzej, będący z Panem, byli przedstawicielami wszystkich dwunastu apostołów i tymi, których pozostali darzyli pełnym zaufaniem.

„Przemieniony był przed nimi”

Opis ten jest bardzo wyraźny; oblicze Pana zostało zmienione, szaty Jego stały się białe i lśniące, chwała niebieska oświecała całą Jego postać. Nie był przemieniony w rzeczywistości. Przemiana z natury ludzkiej do boskiej rozpoczęła przy Jego chrzcie, gdy otrzymał pomazanie, czyli spłodzenie z ducha świętego,

w rzeczywistości postępowała, było to przemienianie z chwały w chwałę, co jaśniało w całym Jego postępowaniu. Jego rzeczywista przemiana nie nastąpiła prędzej niż trzeciego dnia po Jego śmierci na Kalwarii, gdy wzbudzony został od umarłych przez chwałę Ojcowską. Wtedy to, co było wsiane w słabości, zostało wzbudzone w mocy, to, co wsiane było w ludzkiej niesławie, wzbudzone zostało w chwale, to, co było wsiane jako ciało cielesne, bezgrzeszne, święte, niewinne, odłączone od grzeszników, zostało wzbudzone jako ciało duchowe, ubogacone we wszelką zupełność boskiej natury.

To, co widzieli uczniowie, nie było więc Pańską przemianą z natury ludzkiej do boskiej, ale wizją, czyli jej obrazem. Nieco zbliżoną do wizji danej Saulowi z Tarsu, gdy był w drodze do Damaszku i został uderzony światłością jaśniejącą bardziej niż blask słońca w południe. Paweł później sam oświadczał, że Pan mu się ukazał w światłości jaśniejszej od słońca. Nieco z tej światłości, z tego wspaniałego blasku, było pokazane tym trzem apostołom na owej górze świętej. Nic więc dziwnego, że upadli na oblicza swe przestraszeni, będąc zatrwożeni tak chwalebnym widowiskiem. Odnosnie boskiej chwały czytamy, że Chrystus, *„którego nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może”*, od swego zmartwychwstania *„mieszka w światłości niedostępnej”*.

Gdy kiedykolwiek śmiertelnikom dana była choćby tylko wizja tej niebieskiej wspaniałości, musiała im być zapewniona przez Boga specjalna ochrona, aby ten chwalebny blask nie uszkodził ich śmiertelnych oczu. Wiadomo nam, że w przypadku Saula z Tarsu, któremu ochrona taka nie była dana, wzrok jego został uszkodzony tak, że na kilka dni zupełnie zaniewidział. Potem cudownie wzrok został mu częściowo przywrócony, chociaż pewna wada pozostała na przyszłość jako bodziec ciała i towarzyszyła mu aż do końca życia. Było to dla niego ustawicznym przypomnieniem tego, jak niegdyś prześladował sprawiedliwych i Pańską sprawę. Przypominało mu również o potrzebie pokory, jak też trzymało go w niej tak, że o sobie wyrażał się jako o najmniejszym ze wszystkich świętych.

Doprawdy, możemy bezpiecznie wnosić, że ci z wiernych Pańskich, którzy w jakikolwiek sposób zobaczyli chwałę Pańską, albo oczami wiary lub jakkolwiek dostrzegli chwałę charakteru i osoby naszego Pana oraz Boga, mieli sposobność zrozumieć tym lepiej swoją własną małość i nieudolność. Tak jak naonczas trzem najbardziej zaawansowanym naśladowcom Pana dana była owa wizja Królestwa, podobnie i od owego czasu aż dotąd najwyraźniejsze wizje, czyli najlepsze wyrozumienie o tym chwalebnym Królestwie, dawane były i są najbardziej zaawansowanym, najpokorniejszym, najgorliwszym i najwierniejszym. Tym dane jest, aby i innym członkom Małego Stada objawiali coraz więcej z onych piękności i głębokości

Bożych, w miarę, jak ci są sposobni do ich słuchania, oceny i wyrozumienia.

Jakże chwalebne są nasze przywileje w obecnym czasie! Trwając w Pańskiej miłości i łasce, będąc w sercach naszych wiernymi Jemu, mamy teraz przywilej wejścia na górę Bożą i oglądania cudownych rzeczy. Wizje nasze są jednak innego rodzaju. Przed nami otworzone zostały chwalebne rzeczy z całej minionej przeszłości, Boskie objawienia dane Abrahamowi i prorokom, a także te przekazane przez Jezusa i apostołów. Wszystkie te rzeczy są teraz otworzone przed nami, lśniąc całą swoją harmonijną pięknoscią. Naszą wizją jest Mojżesz i Baranek, jest to obraz Mojżesza i Baranka w najwyższym i najwspanialszym znaczeniu.

„Ukazali się Mojżesz i Eliasz”

Nie podano nam żadnego wyjaśnienia, czemu Mojżesz i Eliasz byli przedstawieni w tej wizji, więc musimy sami wywnioskować, jakie jest tego znaczenie. Ponieważ to była wizja i Chrystus był w niej pokazany jako Król, na tych dwóch wiernych mężów musimy patrzeć z punktu widzenia ich relacji z Jezusem i Jego Królestwem. Są pewne podobieństwa w historii życia każdego z uczestników wizji. Zarówno Mojżesz, jak i Eliasz, jak sobie przypominamy, pościli każdy z nich czterdzieści dni, podobnie jak to czynił Jezus. W ten sposób byli obrazowo podobni Jezusowi w ich znamiennej wierności Ojcu Niebieskiemu, w zaparciu samych siebie po to, aby być przyjemnymi Bogu i zapoznać się więcej z Jego planem.

Mojżesz najwyraźniej reprezentował swoją dyspensację, czyli Wiek Żydowski. Stał on jako przedstawiciel Izraela według ciała, a prawdopodobnie także jako reprezentant Abrahama, Izaaka, Jakuba, Enocha i wszystkich wiernych w starożytności, jak czytamy: *„A byli Mojżesz wierny we wszystkim domu jego”* (Hebr. 3:5). Czy ci starożytni święci będą mieli jakieś miejsce w Królestwie? Odpowiadamy: Tak! Boską obietnicą jest, że gdy Mesjasz zostanie uwielbiony, starotestamentni święci, których Mojżesz widocznie przedstawiał w tej wizji, ustanowieni będą książętami po wszystkiej ziemi jako przedstawiciele Niebieskiego Królestwa, będą sługami sprawiedliwości pomiędzy ludźmi (Psalm 45:17). Jednakże ci starodawni święci stanowią oddzielną i odrębną od Kościoła klasę, jak to już poprzednio widzieliśmy. Jan Chrzyciel, ostatni z proroków, o którym Jezus wyraził się, że nie powstał prorok większy nad niego, należy do owego cielesnego domu wiernych sług Bożych, którzy zamiast ojcami będą dziećmi Chrystusowymi i służyć będą Jego sprawie jako książęta Mesjasza. Oni jednak bez nas nie staną się doskonałymi: *„Przeto że Bóg o nas coś lepszego przejrzał [przygotował pewne lepsze rzeczy dla nas]”* (Hebr. 11:40).

Eliasz przedstawiał Kościół

W wizji tej Eliasz widocznie przedstawiał Kościół Wieków Ewangelii. Wskazaliśmy już, że pracą Eliasza było usiłowanie przeprowadzenia pewnego dzieła reformy, podobnie jak to powierzone było Kościołowi w Wiekach Ewangelii. Wykazano zostało (zob. „Wykłady Pisma Świętego”, tom 2, rozdz. 8), że Eliasz był obrazem na Kościół ewangeliczny w różnych jego zadaniach, a 1260 dni suszy i głodu, podczas których Eliasz był na puszczy, odpowiadają rzeczywistemu okresowi 1260 lat duchowej posuchy i duchowego głodu, kiedy to Kościół znajdował się jak gdyby na puszczy, podczas tak zwanych „wieków ciemnych”. Główną prześladowczynią Eliasza była żona króla Achaba – Jezabela, podobnie jak i główny czynnik prześladowczy Kościoła jest symbolicznie nazwany Jezabelą (Obj. 2:20). Zauważyliśmy, że powrót Eliasza z puszczy i następna reforma w narodzie izraelskim były figurą na ruch wielkiej reformacji zapoczątkowany w szesnastym wieku oraz że następna ucieczka Eliasza przed Jezabelą mogłaby przedstawiać późniejsze prześladowania wiernych, zaś ostateczne zabranie Eliasza w wicherze i ognistym wozie mogłoby ilustrować zabranie ostatnich członków Kościoła w związku z czasem wielkiego ucisku.

Spójrzmy teraz na ową wizję, na ów obraz i zauważmy jego znaczenie. Jezus przemieniony, lśniący jako słońce, jak to pokazane jest też w Objawieniu (1:14-16), a z Nim w królewskiej chwale i jasności, przedstawiona w Eliasz, znajduje się klasa Eliasza, Kościół Ewangeliczny, Małuczkie Stadko, Jego współdziedzice w Królestwie, a także związani z Nim starodawni święci przedstawieni w Mojżesz. Powiedziane jest także, że rozmawiali o ukrzyżowaniu naszego Pana. Tak też jest, że nie tylko starodawni święci ufali w ofierze, jaka miała nastąpić, ale i Kościół Ewangeliczny ufa w ofierze już dokonanej za nas; i pomiędzy tymi dwoma zachodzi zupełna harmonia i społeczność. Co więcej, gdy już Królestwo zostanie ustanowione, wszyscy wierni Pańscy spoglądać będą na Kalwarię i na wielką ofiarę tam dokonaną jako na centrum całego Boskiego programu, czyli zarządzenia, na którym zawisły wszystkie błogosławieństwa tak dla Kościoła, jak i dla świata, przez Królestwo miłego Syna Bożego.

„Ten jest Syn mój miły, tego słuchajcie”

Treścią i celem tej całej wizji było, aby w umysłach apostołów odcisnąć ten ważny fakt, że Jezus jest Mesjaszem i godzien jest, aby Go słuchano, bo był Bożym narzędnikiem mówczym, a więc kto Jego czci, czci także Ojca. Ów głos był słyszany z obłoku, który przedstawiał ciemność i ucisk, jakie z dopuszczenia Bożego miały przyjść na Pańskich naśladowców w onych ciemnych dniach, kiedy Jezus został odrzucony przez Żydów, zelżony, ubiczowany i będąc ukrzyżowany,

poniósł śmierć, a potem Go pogrzebano. W tym wszystkim mieli pamiętać na ów głos Ojca: „*Ten jest Syn mój miły*”. Nie mieli zniechęcać się ani dozwolić, aby wiara ich osłabła. Podobnie w całym Wiekach Ewangelii Bóg często dozwalał, aby ciemne chmury ogarniały Jego wiernych, aby przez to mogli być lepiej przygotowani do słuchania Jego Słów, Jego poselstwa: „*Ten jest Syn mój miły*”. Ta wizja na owej górze świętej jest zapewnieniem co do onego chwalebnego Królestwa, które On ustanowi i które zakończy wszelkie uciski i ciemność.

Tak jak apostołowie byli zachwyceni blaskiem owej wizji i przestraszeni, gdy obłok ich ogarnął i gdy usłyszeli ów głos, podobnie i my w naszym słabym i niedoskonałym stanie przekonujemy się niekiedy, że trudno nam uchwycić i zrozumieć rzeczy, które Bóg przed nami wystawia. Obraz rzeczy dotąd niewidzianych jest tak zadziwiający, że zachwyca nas. Fakt, że zostaliśmy zaproszeni, aby stać się dziedzicami Bożymi i współdziedzicami z Panem naszym Jezusem Chrystusem w Jego Królestwie jest zbyt wielki i zbyt cudowny do pojęcia naszymi umysłami. Zaczynamy obawiać się, że chybimy w tak ogromnym przedsięwzięciu. Dobrze jest, abyśmy zdawali sobie sprawę z naszej małości i niegodności, i widzieli to wszystko jako Boskie zarządzenie. Dobrze jest także, iż w takich okolicznościach dosięgają nas różne ciemne chmury ucisków i przeciwności, aby nas trzymać w pokorze, abyśmy prawdziwie upadali na oblicza nasze i uniżali się aż do prochu. Rzeczą dobrą jest, gdy słuchamy głosu z nieba mówiącego: „*Ten jest Syn mój miły, tego słuchajcie*”. Potrzebne jest, abyśmy słyszeli zapewnienie Syna, że wszystkie rzeczy dopomagać będą ku dobremu tym, co miłują Boga. Dobrze jest, abyśmy wierzyli Temu, który mówi z nieba, a w umysłach naszych nie ustawiali. Niezbędną rzeczą jest również i to, aby Jezus pouczał nas tak, jak pouczał swoich uczniów i abyśmy spojrzawszy, widzieli tylko Jezusa, czyli abyśmy rozumieli, że tylko w Nim jest nasza pomoc, że Bóg tę pomoc zagwarantował w Kimś takim, kto jest mocen wybawić, a rozumiejąc to, powinniśmy wiernie trwać w tej społeczności z Bogiem, jaką już osiągnęliśmy przez wiarę w krew Jezusową i przez poświęcenie się Jemu.

„Uczyńmy trzy namioty”

Uczuciowy Piotr zawołał: „*Mistrzu! dobrze nam tu być; przetoż uczyńmy trzy namioty, tobie jeden i Mojżeszowi jeden, i Eliaszowi jeden; nie wiedząc, co mówił*”. Wielu jest takich, którzy, na podobieństwo Piotra, chcą coś uczynić, pragną budować ziemskie przybytki. Jak mało jest takich, co są w stanie od razu uchwycić ducha wizji i zrozumieć, że przedstawia ona rzeczy, jakie mają być osiągnięte, a nie te, które dotyczą obecnych doczesnych przybytków. Wszędzie dookoła nas dostrzegamy skłonność do budowania kosztow-

ných ziemskich świątyń Bogu, a zaniedbywanie wizji w jej rzeczywistym znaczeniu i lekcji. Wskazuje ona bowiem na przyszły stan wiecznej doskonałej Świątyni, gdy to, co jest niedoskonałe i doczesne przeminie, a Królestwo miłego Syna Bożego zostanie w zupełności ustanowione. Pamiętajmy, że Jezus nie przyjął propozycji Piotra o ziemskich doczesnych przybytkach, ale kierował umysły swoich naśladowców na wieczne

rzeczy Królestwa, jakie ma nastąpić w słusznym czasie. Oby dotknięcie Mistrza rozbudzało nas coraz więcej do lepszego zrozumienia naszych przywilejów i sposobności uczestniczenia z Nim w tym Królestwie. □

Watch Tower R-3793-1906

Straż 07/1942 str. 103-105

Wtóre przyjście Chrystusa Pana cz.3

■ STRAŻ

„PRZYJDŹ PANIE JEZU”

Przedruk artykułów zamieszczonych w czasopiśmie STRAŻ od października 1935 r. do sierpnia 1936 r.

WYKŁAD TRZECI

Proroctwa Starego Testamentu dotyczące wtórego przyjścia

„Albowiem powiadam wam, iż się jeszcze musi to, co napisano, wypełnić na mnie”. „A poczwwszy od Mojżesza i od wszystkich proroków, wykladał im one Pisma, które o nim napisane były” – Łuk. 22:37, 24:27.

Słowo Chrystus w języku polskim znaczy Pomazaniec. Pomazaniec oznacza kogoś, kto zgodnie z wolą i instrukcją Bożą został odłączony, poświęcony i upoważniony do wykonania pewnego dzieła lub do zajmowania pewnego wysokiego urzędu. Pod Przymerem Zakonu królowie, kapłani i sędziowie Izraela byli na swoje urzędy pomazywani pewnym specjalnym olejem, co jakoby było dla nich pełnomocnictwem i uznaniem. Pomazania te, jak i wszystkie wysokie urzędy pomiędzy Izraelem, były obrazem na przyszłego Wielkiego Pomazańca Bożego, który w słusznym czasie miał przyjść i dokonać wielkiego dzieła odkupienia i naprawienia świata. Aby więc ten Pomazaniec mógł być rozpoznany, Bóg zarządził, aby pewne przepowiednie i proroctwa były o Nim napisane przez wiernych proroków. Apostoł Piotr tłumaczy to wyraźnie, gdy mówi, że „nie z woli ludzkiej przyniesione jest niekiedy proroctwo, ale od Ducha świętego będąc pędzeni mówili święci Boży ludzie”. Na innym miejscu ten sam apostoł mówi, że ci prorocy „nie samym sobie, ale nam [Kościołowi Wieku Ewangelii] tem usługiwali” – 2 Piotra 1:21; 1 Piotra 1:12.

Jest więc faktem nieulegającym żadnej wątpliwości, że w Starym Testamencie znajdują się liczne proroctwa i obrazy wskazujące na Chrystusa. Są tam pewne przepowiednie i opisy odnoszące się do Jego pierwszego przyjścia i są też inne, odnoszące się do Jego wtórego przyjścia. Te podwójne proroctwa były powodem po-

tknięcia się nominalnego cielesnego Izraela i są także powodem potykania się nominalnego duchowego Izraela, czyli chrześcijaństwa. Cielesny Izrael dostrzegł i zachwycał się proroctwami, odnoszącymi się do wtórego przyjścia Mesjasza, a prawie całkiem przeoczył lub zignorował proroctwa odnoszące się do Jego pierwszego przyjścia, natomiast chrześcijaństwo uznaje proroctwa względem pierwszego przyjścia Pana, lecz przeocza i ignoruje te, co uczą o Jego drugim przyjściu. Wynik w obu wypadkach jest ten sam, mianowicie, nierozpoznanie „czasów nawiedzenia”, nierozpoznanie obecności Mesjasza. Żydzi nie rozpoznali cielesnej obecności Chrystusa; chrześcijanie nie rozeznawają Jego duchowej obecności. W obu wypadkach wypełniły się słowa Jana Chrzciciela: „W pośrodku was stoi, którego wy nie znacie” (Jan 1:26).

Bóg miał pewien mądry cel w tym, że sprawił, aby proroctwa o Chrystusie były napisane w taki sposób, że jedno z nich jakoby utrudniały wyrozumienie drugich i na odwrót. Prawdziwym i szczerym dzieciom Bożym te rzeczy były objawiane w słusznym czasie, przez ducha świętego, lecz dla innych lepiej było, że pozostawali w nieświadomości, bo przez to mniej byli odpowiedzialni przed Bogiem, a niekiedy przez swoją nieświadomość wykonywali pewne zarysy Jego planu. Zasadę tę mamy wyraźnie zaznaczoną w Piśmie Świętym, gdy czytamy: „Teraz bracia wiem, żeście to z niewiadomości uczynili, jako i książęta wasi. Lecz Bóg, co przez usta wszystkich proroków Swoich przepowiedział, że Chrystus Jego cierpieć miał, tak też ziścił”. „Mówimy mądrość Bożą w tajemnicy, która jest zakryta, której żaden z książąt tego świata nie poznał; bo gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukrzyżowali”. – Dzieje Ap. 3:17-18; 1 Kor. 2:7-8.

Z pewnością i w ukryciu proroctw o wtóрым przyjściu Pana przed nominalnymi chrześcijanami Bóg ma pewien mądry cel. Należy jednak pamiętać, że

„mądrym” według Boga obiecanie jest zrozumienie tych rzeczy (Dan. 12:10). Błogosławieństwo wielkie obiecanie jest tym, których Pan wróciwszy czuwających znajdzie (Łuk. 12:37-38). Jest to naszym pragnieniem, aby dostąpić części tego obiecanego błogosławieństwa, więc starać się będziemy czuwać, modlić się i badać, aby rozpoznać „znaki czasów” – rozpoznać obecność „Syna Człowieczego”. W obecnym wykładzie przytoczymy niektóre przepowiednie proroków, o których mamy powiedziane, że „nie samym sobie, ale nam tem usługiwali, co wam teraz zwiastowano przez tych, którzy wam kazali Ewangelię, przez Ducha świętego z nieba zesłanego, na które rzeczy pragną patrzeć aniołowie. Przetoż przepasawszy biodra myśli waszej i trzeźwymi będąc doskonałą miejcie nadzieję ku tej łasce, która wam dana będzie w objawieniu Jezusa Chrystusa” – 1 Piotra 1:12-13.

Święcie wierzymy w to, że Bóg od samego początku przewidział upadek człowieka i obmyślił plan wybawienia, plan, który gdy będzie uzupełniony, wprowadzi w podziw i w zachwyt wszelkie stworzenie na niebie i na ziemi, i zademonstruje wszystkim wielkość i harmonijność Boskich przymiotów – sprawiedliwości, mądrości, miłości i mocy. Toteż zaraz, gdy grzech wszedł na świat, Bóg jakoby napomknął o swym planie wybawienia, gdy do węża (przedstawiciela grzechu i Szatana) rzekł: „Nieprzyjaźń położę między tobą i między niewiastą, między nasieniem twojem i między nasieniem jej; to [nasienie] potrzebie ci głowę, a ty mu potrzebujesz piętę” – 1 Mojż. 3:15. Tu mieści się prorocтво, że miało rozwinąć się jakieś nasienie niewiasty i nasienie złego; i że przez pewien czas miała być walka pomiędzy tymi nasieniami, a ostatecznym wynikiem tej walki miało być starcie głowy węża, co rozumiemy, że oznacza zupełne zniszczenie złego.

Zanim przytoczymy znaczenie tej przepowiedni, weźmy pod uwagę jeszcze jedno prorocтво o nasieniu. Do Abrahama rzekł Bóg: „Błogosławiąc błogosławić ci będę, a rozmnażając rozmnożę nasienie twoje i błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi” – 1 Mojż. 22:17-18. Tu mamy znamienne powtórzenie Boskiej obietnicy wypowiedzianej w raju względem obiecanego nasienia. Cieleśnym nasieniem Abrahama przez Izaaka są Żydzi, a przez Ismaela Arabowie, lecz ani jedni, ani drudzy nie są tym nasieniem obietnicy. Apostoł Paweł tłumaczy, że jest nim Chrystus (Gal. 3:1) i dalej wyjaśnia, że którzy przyjmują Chrystusa i są w Niego ochrzczeni, stają się członkami Jego Ciała, a tym samym wchodzi w skład obiecanego nasienia Abrahamowego i stają się dziedzicami uczynionej mu obietnicy. (Gal. 3:26-29). Widzimy więc, że chociaż w pewnym znaczeniu te dwa prorocтва o nasieniu stosują się do pierwszego przyjścia Pana, to jednak w zupełnym znaczeniu stosują się do Jego wtórego przyjścia, kiedy to całe duchowe nasienie, którym jest Kościół Chrystusowy, zostanie skompletowane, przeniesione do chwały i wraz z Panem rozpocznie błogosławienie wszystkich rodzajów ziemi. Całe tysiąc lat panowania

Chrystusa będzie owym czasem błogosławienia świata przez nasienie obietnicy, którym jest Jezus jako Głowa i Kościół Jego Ciała (Gal. 4:28).

Następne dość znamienne prorocтво odnoszące się do wtórego przyjścia Pana i do Jego chwalebego dzieła, wypowiedział wnuk Abrahama – Jakub. Błogosławiąc synom swoim, rzekł do Judy: „Nie będzie odjęte sceptrum [berło, władza panowania] od Judy, ani Zakonodawca [władza prawodawcza] od nóg jego, aż przyjdzie Szylo [Mesjasz] i jemu będzie oddane posłuszeństwo narodów” – 1 Mojż. 49:10. Wszyscy godzą się z tym, że tym Mesjaszem i Zakonodawcą z pokolenia Judy jest Jezus, lecz chyba żaden rozumny badacz Pisma Świętego nie będzie twierdził, że cała rozciągłość tego prorocтва już się wypełniła. To prawda, że Jezus kupił świat swoją drogocenną krwią, więc prawnie należy Mu się władza i posłuszeństwo narodów, lecz On tej władzy dotąd nie użył, bo nie nadszedł jeszcze słuszny czas.

Przy okazji chcemy zaznaczyć, że na podstawie pewnych fragmentów Pisma Świętego i znaków czasów rozumiemy, że w pewnym znaczeniu obecnie nadszedł już czas na ujęcie władzy przez naszego Pana nad narodami. Czasy pogan się skończyły i On obejmuje „dziedzictwo Swoje i osiadłości Swoje, granice ziemi”, a ponieważ dotychczasowi władcy ustąpić nie chcą, więc pociera ich laską żelazną tak, że jako naczynie zduńskie pokruszy je (Psalm 2:8,9). Tak więc obecnie prorocтво to jest w toku wypełniania się i wypełniać się będzie przez całe Tysiąclecie. Świat jednak dotąd tego nie uznaje i posłuszeństwa swego Jezusowi nie składa i nie złoży prędzej, aż zostanie upokorzony w wielkim ucisku. „I będzie Pan w Egipcie [figura na świat] poznany i poznają Pana Egipcjanie dnia onego i będą Go czcić i poślubią śluby Panu i wypełnią je. A tak uderzy Pan Egipt [świat], aby go zbiwszy uzdrowił go; bo się nawrócą do Pana, a On się im da ubłagać i uzdrowi je” – Izaj. 19:21-22.

Zbliżone do prorocтва Jakuba jest prorocтво Ezechiela, wypowiedziane do ostatniego króla judzkiego Sedekiasza: „Tak mówi panujący Pan: Zdejm tę czapkę, a zrzuć tę koronę, która już nigdy takowa nie będzie; tego, który w poniżenie przyszedł, wywyższę, a wywyższonego poniżę. W niwecz, w niwecz, w niwecz ją obrócę, czego pierwsi nie bywało, aż przyjdzie ten, co do niej ma prawo, któremu dał” – Ezech. 21:26-27. Mamy tu prorocтво odnoszące się w jednej części do pierwszego przyjścia Pana, a w drugiej do Jego wtórego przyjścia. Jako człowiek, jako ofiara Jezus przyszedł w poniżeniu, jak już wcześniej opisał Go prorok: „Najwzgardzeńszy był i najpodlejszy z ludzi, mąż boleści i jako zakrywający twarz Swoją najwzgardzeńszy mówię, skądśmy Go za nic nie mieli” – Izaj. 53:3.

Zgodnie z powyższym proroctwem Ezechiela, apostoł Paweł mówi o Jezusie: „Wyniszczył samego siebie, przyjmawszy kształt niewolnika, stawszyszy się podobny ludzom. [...] Sam się poniżył, będąc posłuszny aż do śmierci a to śmierci krzyżowej. Dla tego też Bóg nader Go wywyższył”

(Filip. 2:7-9). Ten to Jezus, który w poniżeniu przyszedł (pierwszy raz) i został przez Ojca nader wywyższony, ma według proroctwa Ezechiela przyjść ponownie i objąć koronę izraelską, do której ma prawo. Ta część proroctwa jeszcze się nie wypełniła, bo wiemy dobrze o tym, że berło izraelskie nie zostało jeszcze przywrócone. Lecz jak pewne jest, że Jezus był i umarł, i śmiercią swoją kupił sobie prawo nie tylko do panowania nad Izraelem, ale i nad całym światem, tak jest pewne, że w słusznym czasie ustanowi swoje Królestwo i zleje łaski i błogosławieństwa najpierw na Izraela, a następnie na wszystkie narody ziemi, jako czytamy: „*A tak wszystek Izrael będzie zbawiony, jako napisano: Przyjdzie z Syonu [duchowa faza Królestwa Bożego] Wybawiciel i odwróci niepobożność od Jakuba. Albowiem [do czasu] zamknął je Bóg wszystkie w niedowiarstwo, aby się nad wszystkimi zmiłował*” (Rzym. 11:25-33).

Przy tej sposobności dobrze będzie zwrócić naszą uwagę na proroczy Psalm 72, w którym to przyszłe Królestwo Chrystusowe jest opisane: „*Boże! daj królowi sądy twoje, a sprawiedliwość twoją synowi królewskiemu; Aby sądził lud twój w sprawiedliwości, a ubogich twoich w prawość. [...] będzie sądził ubogich z ludu. A wybawi synów ubogiego; ale gwałtownika pokruszy [...], sprawiedliwy zakwitnie za dni Jego i będzie obfitość pokoju, dokąd miesiąca staje. Będzie panował od morza do morza i od rzeki aż do kończyn ziemi*”. Proroctwo Izajasza również jest tu bardzo stosowne: „*stanie się w ostateczne dni, że będzie przygotowana góra [Królestwo] domu Pańskiego na wierzchu gór [królestw] i wywyższy się nad pagórkami i zbieżą się do niej wszystkie narody. I pójdzie wiele ludzi, mówiąc: Pójďte a wstąpmy na górę Pańską, do domu Boga Jakubowego, a będzie nas uczył dróg Swoich i będziemy chodzili ścieżkami Jego; albowiem z Syonu wyjdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem i przekują miecze swe na lemiesz a włócznie swe na sierpy; nie podniesie naród przeciw narodowi miecza ani się będą ćwiczyć do bitwy*” – Izaj. 2:2-4.

Zwróćmy jeszcze uwagę na Proroctwo Malachiasza 3:1-3 – „*Oto ja posyłam Anioła mego, który zgotuje drogę przed obliczem mojem; a zarazem przyjdzie do kościoła swego Panujący, którego wyszukacie, i Anioł przymierza, którego wy żądacie; oto, przyjdzie, mówi Pan zastępów. Lecz któż będzie mógł znieść dzień przyjścia jego? I kto się ostoi, gdy on się okaże? Bo on jest jako ogień roztapiający, i jako mydło blecharzów. I będzie siedział roztapiając i wyczyszczając srebro, i oczyści syny Lewiego, i przepławi je jako złoto i jako srebro, i będą ofiarować Panu dar w sprawiedliwości*”. Proroctwo to ma podwójne zastosowanie. W pewnym bardzo ograniczonym znaczeniu stosuje się do pierwszego przyjścia Pana i do Jana Chrzciciela, który przygotował drogę przed Panem; lecz w obszerniejszym znaczeniu stosuje się do wtórego przyjścia Pana, czego dowodzą słowa: „*Przyjdzie do Kościoła Swego*”. Kościoła Chrystusowego nie było przy Jego pierwszym przyjściu, a zatem jest tu mowa o wtórym przyjściu. W następnych

dwóch wierszach mamy zaznaczone, że Jego przyjście zaznaczy się surową próbą dla synów Lewiego, czyli dla wierzących. To zgadza się z zapowiedziami naszego Pana, że przy wtórym Jego przyjściu i podczas Jego duchowej, niespostrzeżonej przez świat obecności, będzie się liczył ze swymi sługami, a apostoł oświadcza, że ogień (doświadczeń) będzie doświadczał roboty każdego (zob.: Mat. 25:14-30; 1 Kor. 3:11-15).

Nowe Przymierze

Znamiennym zarysem tego proroctwa (Mal. 3:1) są słowa: „*I [przyjdzie] anioł przymierza, którego wy [Żydzi] żądacie*”. Dla lepszego zrozumienia tych słów trzeba nam podać obszerniejsze wyjaśnienie. Żydzi znajdowali się pod Przymierzem Zakonu, które było zawarte pomiędzy Bogiem a nimi przy górze Synaj. Aniołem, czyli pośrednikiem tego przymierza był Mojżesz. Przymierze to obiecywało Żydom społeczność z Bogiem i żywot wieczny na warunkach zachowania Zakonu: „*Ktoby je czynił żyć będzie przez nie*” (3 Mojż. 18:5; Gal. 3:12). Ponieważ Zakon był doskonały, więc nikt z Żydów jako niedoskonały nie mógł go zachować i otrzymać jego nagrody. Tak więc to Przymierze Zakonu, zamiast ku bliższej społeczności z Bogiem i ku żywotowi, wyszło Żydom raczej ku większemu potępieniu i ku śmierci. „*I znalazło się, że to przykazanie, które miało być ku żywotowi, jest mi ku śmierci*” – Rzym. 7:10. Bóg przewidział, że Przymierze Zakonu nie przyniesie Żydom spodziewanych przez nich korzyści. Było ono tylko dodane do Przymierza Abrahamowego (którym była obietnica błogosławienia wszystkich narodów ziemi przez nasienie Abrahama), aby Żydzi, jak i cały świat mogli poznać, że nie są w stanie zaskarbić sobie żywota wiecznego przez uczynki. Toteż Bóg ułożył w swoim planie, że w słusznym czasie zastąpi Przymierze Zakonu Nowym Przymierzem.

To przymierze będzie lepsze od poprzedniego w tym, że będzie miało doskonałego Pośrednika, który przez zachowanie doskonałego Zakonu zdobył prawo do wiecznego żywota ludzkiego, a przez dobrowolne złożenie swego życia w posłuszeństwie woli Ojcowskiej, został wyniesiony do duchowej natury, a swoje ludzkie prawa i zasługi będzie mógł przekazać innym, na warunkach wiary i posłuszeństwa, pod Nowym Przymierzem. Bóg oznajmił Żydom swój zamiar zawarcia z nimi Nowego Przymierza, jak czytamy: „*Oto dni idą, mówi Pan, których uczynię z domem Izraelskim i z domem Judzkim przymierze nowe; nie takie przymierze [Zakonu], jakim uczynił z ojcami ich w on dzień, któremu ich ujął za rękę ich, abym ich wywiódł z ziemi egipskiej; albowiem oni przymierze moje wzruszyli, ale to jest przymierze, które postanowię z domem Izraelskim po tych dniach, mówi Pan: Dam zakon mój do wnętrza ich, a na sercu ich napiszę go i nie będzie więcej uczył żaden bliźniego swego i żaden brata swego mówiąc: Poznajcie Pana, bo mię oni wszyscy poznają, od najmniejszego z nich, aż do najwięk-*

szego z nich, mówi Pan; bo miłościw będę nieprawościom ich, a grzechów ich nie wspomnę więcej” – Jer. 31:31-34.

Bóg także podał Żydom wiadomość o tym przyszłym wielkim Pośredniku tego Nowego Przymierza, na którego Mojżesz był tylko obrazem. Sam Mojżesz zapowiedział przyjście takiego Pośrednika. Oto jego słowa: „Proroka spośród ciebie z braci twej, jakom ja jest [w roli pośrednika przymierza] wzbudzi tobie Pan, Bóg twój; Onego słuchać będziecie” (5 Mojż. 18:15,18-19; Dzieje Ap. 3:22).

W czasie gdy żył prorok Malachiasz, było z pewnością wielu bogobojnych Żydów, którzy pragnęli być w społeczności z Bogiem, lecz czuli swoją niezdolność do zachowania Zakonu. Tacy tęsknili za obiecany Nowym Przymierzem i za tym lepszym Pośrednikiem tego przymierza, chociaż zapewne nie zdawali sobie dobrze sprawy z tego, kiedy to przymierze będzie ustanowione, w jaki sposób będą ich grzechy od nich odjęte itd. W odpowiedzi na to pragnienie bogobojnych Żydów Bóg zapowiedział przez usta Malachiasza: „Anioł [posłaniec, pośrednik] przymierza którego wy żądacie, oto przyjdzie, mówi Pan Zastępów”.

Jezus Chrystus jest tym Pośrednikiem obiecanego Nowego Przymierza. Po raz pierwszy przyszedł na to, aby stać się „rękojmią” (poręczycielem, gwarancją) tegoż Przymierza (Hebr. 7:22). Jego krew, czyli Jego śmierć ofiarnicza, pieczętowała to Nowe Przymierze, czyli dostarczała prawnej podstawy do uskutecznienia tego, co Bóg w tym Przymierzem obiecał: „Bo miłościw będę nieprawościom ich, a grzechów ich nie wspomnę więcej”, a także dostarczała podstawy do podniesienia ich w procesie restytucji, która to obietnica zawiera się w słowach: „Dam zakon mój do wnętrzości ich, a na sercu ich napiszę go” (Hebr. 8:8-13, 9:15-16).

W tym pieczętowaniu Nowego Przymierza ma udział także Kościół Chrystusowy, który jako Jego Ciało ma udział w ofierze za grzech, jak to już było wykazane na łamach tego pisma, a co wykazuje również apostoł, gdy mówi: „Albowiem staliśmy się uczestnikami Chrystusa, jeżeli tylko początek tego gruntu aż do końca stateczny zachowamy” – Hebr. 3:14. „Bo którykolwiek jesteście w Chrystusa ochrzczeni, w Chrystusaście się oblekli” – Gal. 3:27. Z tego widzimy, że pieczętowanie Nowego Przymierza odbywa się dotąd i będzie dopełnione dopiero wtedy, gdy ostatni członek Ciała Chrystusowego dokona swej ofiary i przejdzie poza zasłonę. Wtedy Nowe Przymierze stanie się prawomocne i będąc ustanowione, stanie się czynne w Izraelu, a stopniowo rozszerzy się na wszystkie narody ziemi. Zauważmy, jak zgodną jest ta myśl z tym, co powiedział apostoł: „Zatwardzenie z części [w Wieku Ewangelii] przyszło na Izraela, póki by nie weszła zupełność [Kościola] pogan. A tak wszystek Izrael będzie zbawiony, jako napisano: Przyjdzie z Syonu [duchowa faza Królestwa] wybawiciel [Chrystus – Głowa i Ciało] i odwróci niepobożność od Jakuba. A toć będzie [nowe] przymierze moje z nimi, gdy

odejmę grzechy ich” – Rzym. 11:25-37. Wiemy dobrze o tym, że przymierze to nie jest jeszcze czynne. Izrael nie powrócił jeszcze w zupełności do łaski Bożej, nieprawości ich nie zostały od nich odjęte. Zakon Boży nie został jeszcze napisany na sercach ich. Dzieło to będzie dokonane w Tysiącleciu.

Zatem proroctwo, które mamy pod rozwagę (Mal. 3:1-3), w głównej swej treści stosuje się do końca Wieku Ewangelii, kiedy to Jezus miał przyjść po raz wtóry i jako główny Żniwiarz tego Wieku miał oddzielić pszenicę od kłokolu. Miał liczyć się ze sługami, czyli doświadczyć synów Lewiego, doświadczonych i wiernych zabrać do chwały, a potem ustanowić swoje Królestwo i rozpocząć dzieło restytucji, czyli naprawienia wszystkich rzeczy, pod Nowym Przymierzem.

Wypełnienie się proroctwa jest w toku

Na podstawie niektórych wersetów i znaków czasów (o których pomówimy w ostatnim wykładzie) wierzymy, że obecnie wypełnia się ta część proroctwa, która mówi o oczyszczeniu synów Lewiego; czyli że Pan, będąc obecnym (choć nie jest widzialnym dla oczu cielesnych, ale tylko dla oczu wiary), liczy się ze swoimi sługami, a jednocześnie do pewnego stopnia kieruje sprawami świata w kierunku usunięcia niesprawiedliwych królestw i rządów, które ostatecznie zostaną zniszczone w wielkim ucisku (Dan. 12:1; Mat. 24:21-22; Obj. 16:15-16), a potem ustanowi swoje Królestwo w mocy i chwale (Obj. 11:15-18).

Kilka jest wersetów, które uzasadniają powyższą myśl, lecz aby nie czynić naszego przedmiotu zbyt rozwlekłym, musimy pominąć niektóre i wspomnimy tylko dwa. Pierwsze jest w Proroctwo Daniela w rozdziałach drugim i siódmym. Proroctwo to omówimy szczegółowo w wykładzie: „Czas wtórego przyjścia Pana”. Drugi fragment jest w Psalmie 46, z którego przytoczymy kilka wierszy z dodaniem objaśnień w nawiasach: „Bóg jest ucieczką i siłą naszą [tych, co wierzą i ufają Bogu] we wszelkim ucisku [zob.: Mat. 24:21] najpewniejszym. Przeto się bać nie będziemy choćby się poruszyła ziemia [społeczeństwo i cały ustrój ziemski] choćby się przeniosły góry królestwa w pośród morza [wzburzone, rewolucyjne masy]. Strumienie rzeki [prawdy] jego rozweselają miasto Boże [Kościół, ostatnich członków Ciała Chrystusowego] najświętsze z przybytków Najwyższego [Kościół jest budynkiem, czyli mieszkaniem Bożym – 1 Kor. 3:9,16; 2 Kor. 6:16]. Bóg jest w pośrodku jego, nie będzie poruszone; [nawet] bramy piekielne nie przemogą go [Mat. 16:18] – poratuje go Bóg [przez uwielbienie do chwały] zaraz z poranku [Tysiąclecie]. Gdy się wzbурzyły narody i zatrzęsły się królestwa [zob.: Obj. 11:18; Hebr. 12:26-28]. Pan wydał głos swój [rozkaz pomsty Bożej na moźnych tego świata za ich nieprawości] i rozplynęła się ziemia [rozluźnił i rozerwał się cały ład i ustrój społeczny, powodując ogólny zamęt, czyli anarchię].

Pan zastępów jest z nami [święci Boży będą ochronieni od tego najsroźszego ucisku, prawdopodobnie będą już z Panem – Łuk. 21:36]; *Twierdzą wysoką jest nam Bóg Jakóbowy. Pójdźcie, oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił spustoszenie na ziemi* [w czasie wielkiego ucisku, który będzie skrócony mocą Pana – Mat. 24:22], *który uśmierza wojny* [wojen już potem nie będzie – Izaj. 2:4], *łuk kruszy i orężę łamie, a wozy ogniem pali* [oręż i wojenne przybory będą na opał – Ezech. 39:9], *mówiąc: Uspokójcie się, a wiedzcie, że Ja Bóg; będę wywyższony między narodami* [w chwalebnym Królestwie Bożym] *będę wywyższony na ziemi*” (Psalm 46:2-11); (zob. także: Psalm 86:9, 96:10-13, 97:1-6; Izaj. 35:1-10, 49:8-13, 65:17-25).

Oprócz wersetów rozważanych i przytoczonych w powyższym wykładzie znajduje się w Starym Testamencie jeszcze wiele innych prorocत्व odnoszących się do wtórego przyjścia Pana i do Jego chwalebnego

panowania. Przedmiot nasz byłby za długi, gdybyśmy chcieli omawiać wszystkie te fragmenty. Dlatego na tym poprzestaniemy, a do niektórych prorocत्व wrócimy jeszcze później w toku naszego dalszego badania. Mamy nadzieję, że w tym, co powyżej było powiedziane, uważny badacz mógł zauważyć, jak piękna harmonia zachodzi pomiędzy prorocत्वami Starego Testamentu, a tym, co o tym samym przedmiocie mówi Nowy Testament. Ta harmonia umacnia naszą wiarę i tym bardziej zachęca nas do dalszego badania Słowa Bożego, w nadziei, że przy pomocy Bożej i pod kierownictwem Jego ducha, będziemy coraz lepiej poznawać Prawdę i miłość Chrystusową przewyższającą wszelką znajomość, abyśmy „napelnieni byli wszelaką zupełnością Bożą” (Jan 16:13; Efezj. 3:18-19) □

Straż 12/1935 str. 188-189

Straż 1/1936 str. 11-12

Zawsze miałem zamiłowanie do Prawdy

■ NAŚLADUJCIE WIARY ICH



Zbór w Chorzowie w latach 60 tych

Przeżyłem już 85 lat, z czego 71 lat w służbie dla Pana. Usłyszałem piękną naukę Słowa Bożego i chwalebne obietnice. Dzisiaj często wspominam słowa apostoła Pawła: „Proszę was tedy bracia! Przez łitości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą,

świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbę waszą” – Rzym. 12:1.

Pochodzę z ziemi krakowskiej. Nazywam się Zdzisław Kołacz, urodziłem się w 1933 r. w Sosnowcu. Wioska ta leży między Krakowem a Miechowem, niedaleko miejscowości Dosłońce, gdzie obecnie

organizowane są konwencje. Moi rodzice Franciszek i Władysław, z domu Szopa, byli praktykującymi katolikami. Rodzina była dość liczna. Miałem dwóch starszych braci: Edwarda, urodzonego w 1929 roku i Daniela, urodzonego w 1931 roku. Mam też cztery młodsze siostry: Irenę (obecnie Wąciór), Danutę (obecnie Pawlik), Miłę (obecnie Dziewońska) i Grażynę (obecnie Ciesielska).

Nasz tata z zawodu był cieślą. Rodzice prowadzili małe gospodarstwo rolne. Ja i moi bracia pomagaliśmy rodzicom w pracy, bo trzeba było zapracować na chleb.

Prawda dotarła do nas przed wojną. Tata poznał ją od brata Kołodziejczyka, który przebywając we Francji, poznał naukę Słowa Bożego. Na zebrania jeździliśmy do Miechowa. W Raszówku odbywały się większe nabożeństwa. Pamiętam brata Mikołaja Grudnia, który służył tutaj na konwencji. Katolicka rodzina obojga rodziców zerwała z nami kontakty, bo zostaliśmy „innowiercami”. Rozpoczęły się prześladowania i różne trudności. W czasie wojny znajdowaliśmy się pod szczególną kontrolą Niemców. Nasza wioska leżała w dole, a na górze budowane były wojskowe okopy, przy kopaniu których uczestniczyły dzieci. Ja i moi bracia również byliśmy zaganiani do tej pracy. Pamiętam, że w czasie wojny zebrania odbywały się po domach braterstwa. W naszym rodzinnym domu też były zebrania.

Na konwencje chodziliśmy pieszo, czasami była to podróż na pożyczonym rowerze. Po zakończeniu wojny w 1945 roku odbyła się konwencja w Gaju. Z tej okazji bracia napisali wiersz, że „w miesiącu maju, po burzy wojennej, zleciały się orły do Gaju”. Mój tata wraz z bratem Karnią pojechali na tę konwencję na rowerach. Po drodze spotkali ich rosyjscy żołnierze, zabrali im rowery, a oni dalej musieli podróżować pieszo.

Na konwencję do Chrzanowa w 1946 roku pojechałem w pożyczonym ubraniu. Rodzice zabrali mnie ze sobą i w ten sposób byłem na mojej pierwszej konwencji generalnej. Do chrztu zgłosiło się wówczas 45 osób. Na konwencjach czuło się prostotę i serdeczność, chociaż siedzieliśmy na twardych ławkach.

Gdy miałem 14 lat (1947 rok), oddałem swoje życie na służbę Bogu. Było to na większym zebraniu w Raszówku. Do chrztu zanurzał mnie brat Tomasz Banasik – starszy tego zboru. Mój brat Daniel poświęcił się tego samego roku w Krakowie. Do szkoły podstawowej chodziłem pieszo 5 km do Wężerowa. W szkole też byłem prześladowany, ponieważ nie uczęszczałem na lekcje religii. Po skończeniu szkoły, było to w zimie i nie było zajęć w polu, przeczytałem wszystkie sześć tomów „Wykładów Pisma Świętego”. Później dawało mi to ostoję w podejmowaniu życiowych decyzji. Zawsze miałem zamiłowanie do

Prawdy. W późniejszym czasie, kiedy byłem poza rodzinnym domem, czułem kierownictwo Najwyższego. Jego opiekę czuję również teraz.

Po skończeniu szkoły podstawowej do 16 roku życia mieszkaliśmy razem z rodzicami. Następnie pojechałem do Łodzi, aby uczyć się zawodu i rozpocząć pracę. Zawodu uczyłem się w fabryce przemysłu bawełnianego, gdzie produkowano tkaniny. Tam poznawałem pracę jako mechanik tych urządzeń. W Łodzi byłem 2,5 roku. Był tam mały zbór, może około 12 braterstwa. Zgromadziliśmy się u siostry Kiełbasińskiej. W tym czasie w zborze starszymi byli bracia Antoni Samborski i Czesław Suchanek.

Pewnego dnia pojechałem z Łodzi do domu, aby pomóc rodzicom przy żniwach. Podczas zebrania żołnierze Urzędu Bezpieczeństwa obstawili nasz dom i rozpoczęli przeszukiwania. Były pytania o mapy na ścianach (na ścianie był rysunek Boskiego Planu Wieków), następnie zabrali wszystkie książki, a nas zaprowadzili do starostwa. Tam ustawili nas w sali, twarzą przy ścianie i kazali długo czekać. Później zamknęli nas w celi. Rano każdy był przesłuchiwany. Pytali mnie, czy byłem werbowany przez przedstawicieli USA. Na dowód pokazano mi Książkę Pytań, gdzie było napisane, że została wydrukowana w USA. Przesłuchujący mnie żołnierz UB z hukiem rzucił książką o podłogę. W protokole z przesłuchania napisano, że zostałem zwerbowany przez agentów USA, ale ja powiedziałem, że tego nie podpiszę, bo to nie jest prawda.

Pewnego razu do Łodzi przyjechał brat Stanisław Grudzień, miał marszrutę jako pielgrzym do zboru. W rozmowie ze mną zapytał o mojego brata Edwarda, który wtedy pracował w Hucie „Batory” w Chorzowie i mieszkał u braterstwa Pilarskich. W tym właśnie czasie przebywał w więzieniu za to, że nie przyjął broni, miał łączny wyrok 5 lat pozbawienia wolności. Ja byłem wtedy po pierwszej rejestracji wojskowej i czekałem, aż zostanę powołany do wojska. Brat Grudzień zapytał mnie, co bym chciał zrobić. Odpowiedziałem, że tak jak mój brat, ja też nie wezmę broni. Wtedy brat Stanisław Grudzień powiedział mi, że na Śląsku można odrobić wojsko w kopalni. Jedź i zapytaj tam braci – powiedział.

Widząc to, skorzystałem z nadarzających się możliwości. Zwolniłem się z pracy w Łodzi i pojechałem na Śląsk. Tam skontaktowałem się z braterstwem i swoje kroki skierowałem do Chorzowa. Zamieszkałem u braterstwa Hojnców. W dniu 4 lutego 1952 roku przyjąłem się do pracy w kopalni „Prezydent” w Chorzowie. W tym samym miesiącu ukończyłem 19 lat. Pierwszy raz zjechałem pod ziemię razem z bratem Andrzejem Hojncą i tak przez 35 lat pracowałem na kopalni. Na tej podstawie byłem reklamowany od wojska. Na początku mieszkaliśmy u braterstwa, później już samodzielnie. W 1954 roku

wstąpiłem w związek małżeński, z którego urodziły się nam dwie córki. Obie kroczą wąską ścieżką, podobnie jak ich mężowie.

Pracowałem jako górnik, a dodatkowo przez 20 lat byłem ratownikiem górniczym. To była praca w systemie ciągłym. Co 6 tygodni byłem wysyłany na dyżury do CSRG (Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego) w Bytomiu. W razie potrzeby byłem też wysyłany do różnych kopalń (np. Wałbrzych, Konin). Była to trudna, pełna stresów i napięć praca. Aparat tlenowy ważył 21 kg. Teraz widzę na moim zdrowiu efekty tamtej ciężkiej pracy. Po 35 latach pracy w kopalni przeszedłem na emeryturę, ale jeszcze przez 10 lat pracowałem w szkole górniczej.

Przechodziłem różne trudne sytuacje i wszędzie widziałem Boskie kierownictwo. Dziękuję Bogu, że dziś żyję. Byłem zatruty tlenkiem węgla. W kopalni był pożar. Moja maska była nieszczelna, a my budowaliśmy tamę w chodniku, aby odciąć płonący chodnik. W pewnym momencie poczułem się słabo i już niczego więcej nie pamiętam. Obudziłem się w szpitalu. Ludzie mówili, że lekarze różne rzeczy robili, abym odzyskał przytomność.

Do zboru w Chorzowie przyszedłem w 1952 r. Rok później zostałem starszym zborowym i miałem ten przywilej być nim do roku 2014. Początkowo dużo się uczyłem. Pomocą służyli mi bracia. Wtedy w zborze było trzech starszych: br. Dudniczek, br. Hojnca i br. Nowak. Od 1958 r. byłem przewodniczącym zboru w Chorzowie. Zebrania odbywały się w mieszkaniach braterstwa Dudniczków i Hojnców. Pamiętam, jak w kwietniu tego roku zebraliśmy się na obchodzenie Pamiątki. Po skończonym nabożeństwie do mieszkania wszedł patrol milicji i spisał wszystkich obecnych.

W tym czasie wielu braci pracowało na kopalni i tak jak ja uczęszczało do zboru w Chorzowie. Na Śląsk przyjechali odrabiać wojsko: Michał Kopak, Józef Sygnowski, Mikołaj Żyła, Stanisław Kubic, Kazimierz Gumiela, Jan Litkowicz i Józef Wójcik. Bracia ci byli obierani diakonami i starszymi w naszym zborze. Początkowo zbor liczył kilkanaście osób, a później znacznie się rozrósł. Od 1971 roku zbieramy się na sali. W zborze zawsze czułem się dobrze. Cenię sobie szczerłość i otwartość naszego braterstwa.

Przez 30 lat pracowałem w usłudze międzyzborowej. Korzystając z tego przywileju, dzięki Panu i gościnności braterstwa, mogłem odwiedzać zbory Pańskie w kraju, we Francji, na Ukrainie i w Rumunii. Uczestniczyłem także w bardzo wielu nabożeństwach pogrzebowych. Miałem przywilej służyć wstępującym na wąską drogę, rozpoczynającym nowe życie młodym małżonkom, a także małżonkom z 50-letnim stażem. Zawsze czułem ogromną odpowiedzialność za słowa. Do tych tematów przy-

gotowywałem się w czasie wolnym od pracy zawodowej. Gdy rozpoczynałem jeździć do zborów jako pielgrzym, w naszym kraju było 110 zborów. Miałem przywilej być kilka razy w każdym z nich. Najczęściej jeździłem z marszrutą na weekend. Często wracałem w niedzielę całą noc, a później następnego dnia szedłem do pracy. Zdarzało się, że bracia wysyłali telegram, aby przyjechać na pogrzeb. Pokazywałem sztygarowi telegram, a on dawał mi wolne lub inną zmianę, abym mógł pojechać z usługą.

W latach 1991-2003 pełniłem funkcję przewodniczącego Zrzeszenia. Wtedy biuro było jeszcze na ul. św. Filipa. Do Krakowa przyjeżdżałem w każdym tygodniu. W tym czasie budowany był, a później organizowany, DPS Betania. W tej sprawie wielokrotnie prowadzone były rozmowy w Urzędzie Wojewódzkim i Ministerstwie ds. Wyznań. Pan Bóg kierował naszymi sprawami i błogosławił nam w rozwiązywaniu różnych problemów.

Myślę, że dzięki Panu Bogu, nie zmarnowałem swojej młodości. Dużo jeździłem na różne konwencje i różne nabożeństwa. Teraz, kiedy zdrowie już nie pozwala, mogę chociaż zobaczyć transmisję konwencji w Internecie.

Bracia ze zboru w Chorzowie byli ciężko doświadczani. Tacy bojownicy jak br. Józef Dudniczek, który podczas drugiej wojny stracił syna i zięcia, byli wierni Panu i świętej Prawdzie, odmówili służby z bronią, za co stracili swoje życie. Brat Andrzej Hojnca, wierny bojownik, który był mocno prześladowany przez władze reżimu hitlerowskiego, nie ugiął się i pozostał wierny Panu do końca swojego życia. Wymienieni bracia oraz wielu innych było przykładem prawdziwej służby. Nam, wówczas młodym, osoby takie dodawały otuchy potrzebnej w tych trudnych warunkach. Czuliśmy ich ojcowską miłość, płynącą z rady św. apostoła Pawła 1 Listu do Tymoteusza 4:12 – „*Młodością twoją niechaj nikt nie gardzi*”.

Pragnę wyrazić wdzięczność Panu za Jego opiekę i błogosławieństwa udzielane mi przez całe życie słowami: „*Wiele cudów uczyniłeś, Panie, Boże mój, a w zamysłach twoich wobec nas nikt ci nie dorówna. Gdybym je chciał oznajmić i ogłosić są liczniejsze, niż zdołałbym opowiedzieć*” – Psalm 40:6 (NP). Na dalsze dni mojej pielgrzymki proszę gorąco Pana słowami: „*Boże! uczyłeś mnie od młodości mojej, i opowiadam aż po dziś dzień dziwne sprawy twoje. A przetoż aż do starości i sędziwości nie opuszczaj mnie, Boże! aż opowiem ramię twoje temu narodowi, i wszystkim potomkom moc twoją*” – Psalm 71:17-18. □

Opowiadanie br. Zdzisława Kołacza
spisał Dariusz Hojnca